Nr 286. Kraków, Niedziela dnia 16 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby. nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Arystokracja polska — a Mikołaj II.

Kiedy kilkudziesięciu obywateli, korzystając ze śmierci Aleksandra III, wybierało się do Petersburga, bardzo wielu dzielnych patrjotów w Królestwie Polskiem nie pochwalało tego kroku, bo im się zdawało, że ludzie ci nie osiągną nic, a tylko poniżą się i tem swój naród skompromitują.

Dziś ci sami patrjoci milczą. Podróż owych obywateli, jak się okazało, nie była bezowocną. Chociaż dotąd nie osiągnęło się wiele, w każdym razie zdobyło się już coś.

Samo ustąpienie Hurki jest zwycięstwem, którego jeszcze miesiąc temu nikt się nie spodziewał.

Wypadek ten nasuwa nam poważne refleksje.

W państwie despotycznem, jak Rosja, nie wola narodu, lecz wola monarchy jest wszystkiem. On wydaje ukazy, on dobiera sobie wykonawców dla swoich rozporządzeń, on w swem ręku wszystko centralizuje. Wobec tego tylko ten może cokolwiek od niego uzyskać, kto do niego trafi.

A jakże dotrzeć do wszechmocnego samodzierzcy Wszechrosji?

Lud doń nie przemówi, bo ten głosu nie ma. Inteligencji ust otworzyć nie wolno, boby ją zaraz poczytano za buntowniczą. Na duchowieństwo patrzą tam jak na wroga. Prasa milczy, bo ma usta zakneblowane. Szlachta jest bezsilna, bo biedna.

Do cara trafić i przemówić, może tylko jedna arystokracja.

Przypomnijmy sobie, co w ostatniem pięćdziesięcioleciu dla swojej ojczyzny zdziałała arystokracja węgierska. W Austrji szalała jeszcze reakcja, a przedstawiciele najznakomitszych rodów madjarskich, osiedlali się we Wiedniu i wciskali się do dworu, aby wpływami osobistemi monarchę dla swego narodu jak najlepiej usposobić. Od owego czasu widzimy ich wszędzie, gdzie dobro ojczyzny ich współdziałania wymagało i dlatego Węgry dziś żyją!

A polska arystokracja czy cokolwiek uczyniła w tym kierunku?

Gdzieżeście byli dotąd, Potoccy, Ogińscy, Braniccy, Radziwiłłowie, Tyszkiewicze, Czetwertyńscy, Lubomirscy? Czy słyszano o was kiedy nad Newą? Chyba gdy z was który szedł pokłonić się na carskie pokoje, albo zgrał się do jakiego generała. Lecz za ukłon car ani podziękował, a za wygrane tysiące generał jeszcze z was drwił!...

Ostatniemu waszemu wystąpieniu nie można było nic zarzucić, zachowanie wasze było pełne taktu i godności, więc też ci nawet, którzy z początku byli wam niechętni, teraz umilkli, inni zaś oddają wam zupełną sprawiedliwość.

Z carem Aleksandrem III trudna była sprawa. Do odludka, jak on, przytem człowieka słabej inteligencji, przystęp był niełatwy — ale dziś położenie zupełne inne, car Mikołaj II jest monarchą wykształconym na sposób europejski, do niego można dotrzeć..

Nie żądamy od was, byście się poniżali, nie chcemy, byście wycierali przedpokoje ministrów — wasz wstyd, byłby wstydem naszym, ale jeśli komu, jak wam, Opatrzność wrzuciła do kolebki mienie i zaszczyty, ten, gdy zechce, potrafi z godnością dźwigać ciężkie wprawdzie brzemię służby publicznej, ale za to słodkie i wzniosłe, bo dla dobra Ojczyzny podjęte.

My z ideałami naszemi w sercu pójdziem dalej drogą krzyżową, mając w Ojczyznę źrenicę utkwioną, od was nie żądamy, byście wraz z nami cierpieli w tej walce ciężkiej a krwawej, czego atoli mamy prawo domagać się od was, to głośnego przyznania się, żeście synami wspólnej Ojczyzny i ulżenia nam nadmiernego ciężaru!

Wojna japońsko-chińska.

Gdy w miesiącu sierpniu wybuchło nieporozumienie między Chinami a Japonją i rząd Mikada pochwycił za broń, ogólne zapanowało przekonanie, że mocarstwo, które odniesie zwycięstwo na morzu, stanie się panem sytuacji. Bitwa przy ujściu rzeki Jalu stwierdziła to zapatrywanie. Chińska flota została zniszczoną i resztki jej zmuszone były zachować bezczynność. Tymczasem okręty japońskie po naprawieniu szkód stoją gotowe i w każdej chwili mogą wyruszyć do walki. Obecna wojna wykazała wyższość szybkich strzałów armatnich, którym się oprzeć nie mogły pancerze okrętowe i torpedowce. W ogólnem zaś prowadzeniu wojny, Japończycy dowiedli znakomitej znajomości strategji, gdyż potrafili połączyć działania na morzu z akcją lądową. Tego nie umieli dokazać Anglicy podczas wojny krymskiej i Francuzi w pamiętnym roku 1870. Flota japońska przewiozła całą armję Yamagaty z Hiroschimy na Koreę. Równocześnie stoczyła wielką batalję morską i zapewniła sobie panowanie na morzu Żółtem.

Armja marszałka Oyamy zawdzięcza swoje powodzenie tylko marynarce japońskiej, która mu dowiozła cały materjał wojenny i żywność. W ataku na port Arthur, torpedowce oddały wielką usługę atakując forty chińskie od strony morza. Po zdobyciu tego ważnego punktu, flota japońska bezpiecznie przewiozła trzecią armję, której jedna część wyruszyła w kierunku Thien-Thao-Tschang, a druga w stronę Shanghai. Obecnie armja japońska znajduje się oddaloną od Pekinu tylko o 180 kilometrów. Shanghai-Van jest najważniejszym punktem w zatoce Petschili. Miasto to leży na drodze prowadzącej z Mandżurii do stolicy państwa chińskiego. Zajęcie tej miejscowości przyszło Japończykom z wielką łatwością, jakkolwiek była ona silnie ufortyfikowaną, więc też tego nikt sobie nie jest w stanie wytłómaczyć. Po wzięciu Shanghai-Van nic już nie broni marszu do Pekinu i Japończycy mogą tam stanąć w pierwszych dniach stycznia, a nawet wcześniej. Jednocześnie flota może uderzyć na Tien-Tsin.

Operację podobną wykonał z powodzeniem w 1860 r. jenerał francuski Cousin de Montauban. Przed Pekinem armja chińska musi postawić wszystko na jedną kartę, lecz wobec rozprzężenia i braku wszelkiej karności, pogrom jej z góry jest zapewniony.

Ostatnie wiadomości donoszą o wybuchu powstania w Wuhn, w bliskości Nankinu, niegdyś głównego siedliska Tajpingów, którzy w 1850 r. zachwiali tronem dynastji mandżurskiej. Gdyby nie pomoc Europejczyków, już wtenczas zakończyłoby się panowanie synów słońca i braci księżyca, uważanych słusznie za przywłaszczycieli, gdyż członkowie prawej dynastji dotąd istnieją.

Na zakończenie należy jeszcze zanotować, że książę Kung został w Pekinie mianowany prezydentem wielkiej rady, co się równa dyktaturze. Stanowisko Li-Hung-Czanga znów się poprawiło, gdyż, jak się okazuje, wobec zupełnego braku ludzi zdolnych, człowiek ten jest w Chinach niezbędnym.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń d. 14 grudnia.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu.*)

(*Sm.*). Małej przyczyny wielkim skutkiem można nazwać dzisiejszą wielką rozprawę w Izbie poselskiej z powodu budżetu tymczasowego. Niemniej niż trzynastu mowców zapisało się do głosu przeciw, a w tej liczbie znalazła się cała antykoalicja opozycyjna, a więc antysemici, Młodoczesi, opozycyjni Słoweńcy i Kroaci, w końcu społeczni demokraci — obok Luegera, Gessmanna i Schlesingera, Kramarz, Raszin, Lang i Vaszaty — Ferjanczic Spinczicz, Laginja, Blaukini, Alfred Coronini i — Pernerstorfer. Każde z zastąpionych w powyższej liście stronnictw, chce zaznaczyć swoje stanowisko wobec rządu i koalicji parlamentarnej, zatem mamy po wszelkiej formie wielką rozprawę budżetową, tymczasową, bo przy prowizorjum. Mowców za jest ośmiu, między tymi trzech Włochów: Rizzi, Bartolo i Bazanela oraz dwóch niemieckich narodowców: Steinwender i Polzhofer, ruski poseł Wachnianin, antysemita ks. Scheicher i dwóch posłów z lewicy: Menger i Kindermann. Ani z Koła polskiego, ani z klubu Hohenwarta nikt się nie zapisał do głosu widocznie w celu nieprzedłużania i tak niezmiernie długiej rozprawy. Zresztą co do Koła polskiego nie było tego potrzeby tembardziej, iż sprawozdawcą budżetu tymczasowego jest p. Szczepanowski, który w razie potrzeby może być rzecznikiem Koła.

Jako pierwszy mowca zabiera dr Kramarz głos. Dwie sprawy stanowią znamienną cechę chwili: reforma wyborcza i stan wyjątkowy w Pradze, zatem społeczna i narodowa sprawa. Utrzymując „małe oblężenie“ w Pradze dowodzi rząd, iż nie umie on inaczej załatwiać spraw narodowych, jak tylko zapomocą stanu wyjątkowego. „Minister spraw wewnętrznych źle kopjuje jowialnego hr. Taaffego, zbywając wszystko dowcipami“. Mowca podciąga pod bardzo ujemną krytykę działalność namiestnika czeskiego, hr. Thuna, przedstawiając mu jako dobry przykład galicyjskiego namiestnika, hr. Badeniego, który tyle zrobił dla Lwowa i kraju. Policja odgrywa w Pradze rolę bardzo dwuznaczną. Wszystko przesadzone, wywołane, lub w części zmyślone. Nie represją, lecz usunięciem przyczyn złego można stosunki polepszyć. Mowca przechodząc do sprawy reformy wyborczej sądzi, iż trudno mówić o jej traktowaniu na serjo. Koło polskie zachowywało się do niedawna bardzo zimno wobec reformy wyborczej. Wówczas stał się hr. Stadnicki jednego dnia sławnym mężem, — dziś kroczy on na czele całego ruchu reformatorskiego i dziękuje rządowi, iż nareszcie zdecydował się powierzyć załatwienie reformy wyborczej „zastępcom ludu“, do których on zapewne zalicza także i wybrańca rzeszowskiej większej posiadłości ziemskiej (okręg wyborczy hr. Stadnickiego).

Polscy demokraci objęli nawet kierownictwo sprawy. Chcą oni piątej kurji. Reforma wyborcza stoi w bezpośrednim związku z reformą podatkową. Panowie wiedzą to bardzo dobrze, ale niechętnie o tem mówią. Reforma podatków zepchnie pięcioguldenowców do piątej kurji, a wówczas twierdza liberalizmu będzie uratowaną, antysemityzm zniszczony, bo „pięcioguldenowców“ pożrą w piątej kurji społeczni demokraci. Dlatego lewica widzi w projekcie Rutowskiego zbawienie. Sobieski uwolnił Wiedeń od Turków, Rutowski uwolni go od antysemitów. (Wesołość). Mowca oświadcza się tylko za powszechnem, równem i bezpośrednim prawem głosowania. Wszystkie inne projekty mają tylko na celu zapewnienie mandatów stronnictwom większości parlamentarnej. Rząd zdał wszystko na łaskę i niełaskę koalicji parlamentarnej (Pernerstorfer woła: „Podkomitetowi hrabiów!“) — rząd

iednak powinien wiedzieć, czego chce i do czego zmierza. Rząd, który nie wie, co ma począć, nie jest rządem parlamentarnym. Rządowi, który jest uosobieniem słabości, stronnictwo nasze nie będzie wotowało budżetu prowizorycznego.

P. Wachnianin oświadcza w imieniu klubu ruskiego, iż nie ma powodu nie popierać nadal obecnego rządu w wykonywaniu gospodarczego programu. Klub ruski zbliżył się do rządu i koalicji pod warunkiem i w nadziei, że sprzymierzone stronnictwa i obecny rząd zadość uczynią w zupełności uprawnionym żądaniom Rusinów. Nadzieję tę chcą Rusini żywić i w przyszłości. Narody austrjackie muszą przyjść do przeświadczenia, iż zużywają one w zażartych i bezwzględnych walkach swoje najlepsze siły, i że koniecznie dążyć należy do narodowego i politycznego porozumienia. Fundament do tego muszą same narody zrobić; nie powinny one bowiem zawsze poruczać rządowi załatwiania spraw narodowych. Byłoby jednak odpowiedniem przedsięwziąć szybsze załatwienie żądań ruskich. Ruska sprawa jako taka, może znaleść swe rozwiązanie w ramach obecnego porządku państwowego. Dla równoległego rozwoju obydwóch plemion jest w naszym kraju dość miejsca. Wzmocnienie żywiołu ruskiego jest równoznaczącem ze wzmocnieniem kraju i państwa. Mowca spodziewa się, iż węzły łączące Rusinów z czynnikami koalicji, nie tylko się nie rozluzują, lecz owszem ścieśnią się z czasem. Oświadcza w końcu, że będzie głosował za budżetem tymczasowym. (Oklaski).

P. Ferjanczicz (opozycyjny Słoweniec), omawia sprawę gimnazjum słoweńskiego w Celeji (południowej Styrji) i karci postępowanie rządu w sprawie tablic (napisów) w Istrji. Zwracając się do Słoweńców, należących do klubu Hohenwarta, oświadcza, iż z nimi nie może iść ręka w rękę w sprawie reformy wyborczej, będąc zwolennikiem powszechnego głosowania.

P. Rizzi omawia z włoskiego stanowiska sprawę napisów w Istrji. Mowca uskarża się na słowenizowanie szybko postępujące włoskich krajów (Śmiech) spodziewa się jednak, iż rząd nie dozwoli czynienia krzywdy Włochom.

P. Schlesinger antysemita, mówi o wpływie żydowstwa na gospodarcze życie teraźniejszości. Mamy tego dużo smutnych przykładów, gdzie tylko rzucić okiem. Żydowskie kapitały wyzyskiem odsetkują się lichwiarsko, rosną więc w zatrwarzający sposób, jak na drożdżach. Rothschilda majątek szacują obecnie na 1.000 miljonów, a ilez jest prócz niego żydowskich miljonerów, pół- i ćwierć miljonerów.

Pod chałatem brudnym polskiego żyda kryje się dużo takich. Któż płaci miljony a miljony odsetek żydowskiemu kapitałowi? Ktoż inny jeżeli nie najbiedniejsza, w pocie czoła pracująca, ludność chrześcijańska? Żydowski kapitał to jarzmo niewoli dla ludności chrześcijańskiej, to niebezpieczeństwo podbicia jej zupełnego. Obowiązkiem rządu wziąć w obronę ludność chrześcijańską, która już teraz znajduje się w części w niewoli żydowskiej. Jak nie ma wolności rozboju, tak niepowinno być wolności oszukańczego wyzysku. Mamy cierpliwość gołębią, ale ta musi się także wyczerpać. W interesie państwa jest zapobiedz temu. (Dok. nast.)

Nowe fundacje stypendyjne i dobroczynne.

Z każdym rokiem pomnażają się w naszym kraju fundacje stypendyjne i dobroczynne, z których korzystać może uboga młodzież szkolna i przy pomocy stypendjów kończyć swe studja. W bieżącym roku powstało również wiele fundacyj, których zarząd, w myśl życzeń fundatorów, objął Wydział krajowy.

W ciągu roku szkolnego 1893/4 wprowadził Wydział krajowy w życie trzy fundacje, utworzone przez ś. p. Józefa Koświtzkiego, a mianowicie:

a) Fundację dla poprawionych złoczyńców, z której wypłaca się corocznie dyspozycyjny dochód, jako jednorazową zapomogę. W roku 1894 wynosiła ta zapomoga 55 złr. Korzystać z zapomogi mogą skazańcy obojga płci, urodzeni i przynależni w kraju, wyznający religię chrześcijańską, skazani po raz pierwszy za zbrodnię lub występek, którzy odbyli karę w domu karnym w Krakowie, okazali prawdziwą poprawę i potrzebują pomocy. Rozdawnictwo wykonywa Wydział kraj. na propozycję komisji nadzoru więzień.

b) Fundację dla ślepych w Krakowie, z której wypłaca się corocznie cały dyspozycyjny dochód, jako jednorazową zapomogę. W roku 1894 wynosiła ta zapomoga 55 złr. Z fundacji tej mogą na teraz korzystać osoby ociemniałe, zamieszkałe stale w Krakowie, godne pomocy i potrzebujące jej w istocie. Rozdawnictwo wykonywa Wydział krajowy na propozycję prezydenta m. Krakowa. Jeżeliby w Krakowie powstał zakład dla ślepych, czy to zakład wychowawczy, czy też dom przytułku, służyć będzie wyłączne prawo kompetowania o to wsparcie osobom opuszczającym zakład wychowawczy po ukończeniu nauki, a względnie umieszczonym w domu przytułku.

c) Fundację stypendyjną dla wychwanków zakładu św. Józefa w Krakowie, w której istnieje jedno stypendjum, wynoszące na teraz 110 złr. rocznie. Z fundacji tej mogą korzystać chłopcy wyznania chrześcijańskiego, urodzeni w kraju, którzy byli umieszczeni w powyższym zakładzie i występują z niego w celu praktycznej nauki jakiegokolwiek rzemiosła lub odbywania studjów w jakiejkolwiek szkole publicznej w obrębie monarchji. Rozdawnictwo wykonywa Wydział kraj. na propozycję zarządu zakładu.

Z początkiem roku szkolnego 1894/5 wprowadził Wydział krajowy w życie fundację stypendyjną imienia Bereźnickich, utworzoną przez śp. Józefa Bereźnickiego Abrahamowicza. W fundacji tej istnieje jedno stypendjum, wynoszące na teraz 40 złr. rocznie, przeznaczone dla ubogich uczniów krajowych szkół ludowych, średnich, lub wyższych, którzy wyznają religię grecko-katolicką, pochodzą z dobrej ruskiej szlachty zagonnej, a zasługują na pomoc ze względu na dotychczasowy postęp w naukach. W różnych zresztą okolicznościach służy pierwszeństwo uczniom z rodu Bereźnickich, lub wykazującym pokrewieństwo z rodziną ś. p. fundatora. Rozdawnictwo należy do Wydziału kraj. (Dok. nast.)

Głos kapłana.

Kochawina 12 grudnia.

Dzięki Najwyższemu i Najświętszej Pannie, oraz wszystkim szczodrym ofiarodawcom, kościół na cześć cudownej Bogarodzicy stanął o tyle, że już w nim odprawiamy nabożeństwo przed cudownym obrazem M. Boskiej, umieszczonym we wspaniałym ołtarzu, w bogatej ramie. Ale ten kościół, prócz głównego ołtarza, nic więcej nie posiada, jest zupełnie pusty. Brakuje bocznych ołtarzy, ambony, stacji, konfesjonałów, ławek, chorągwi, pająków i innych pomniejszych rzeczy. Z Wystawy zakupiłem olbrzymi pająk artystycznie wykonany z żelaza kutego, ozdobiony miedzianą banią, umieszczoną w środku, z miedzianemi rozetami i liśćmi o 116 świecach — 5 metrów wysoki a do 4 szeroki, po którym 4 ludzi swobodnie chodzi i zapala świece — waży 13 cetnarów. Cały pająk jest wykonany ręcznie bez pomocy maszyn, w warstacie pana Wojciecha Kosiby we Lwowie. Prześlicznie i wspaniale wygląda on w kościele, ale nieopisanie wielki efekt robi oświetlony. Prawdziwie pan Kosiba upamiętni swoje imię tak niezwykłą i artystycznie wykonaną rzeczą. Ponieważ kościół w Kochawinie powstał tylko z ofiar dobrowolnych, dał ten pająk za 1.500 złr. — a więc sam przez to ofiarował 1.000 złr. Matce Najśw. I to muszę na pochwałę pana Kosiby powiedzieć, że sam pragnął, aby ta jego mozolna praca była w kościele cudownej Matki Boskiej Kochawińskiej i nie otrzymawszy ani centa, przywiózł i osadził na miejscu, a ja obiecałem tę kwotę wypłacać w miarę, jak datki popłyną. Wiele zacnych pań mówiło, by się odezwać do Matek polskich, aby one ten pająk kupiły w darze do kościoła M. Boskiej w Kochawinie i nawet uczyniły początek, składając pewną ofiarę. Mam nadzieję, że powoli zbierze się odpowiednia kwota na ten pająk, ale byłoby rzeczywiście bardzo pięknie, gdyby on był ofiarą tylko Matek polskich dla Matki Najśw., by im błogosławiła w wychowaniu dziatek na chwałę Bożą, dobro ludzkości i własną pociechę. Są matki, które mogą dać parę szóstek a inne reńskich lub kilka reńskich według możności i pewnie wkrótce zbierze się w ten sposób odpowiednia kwota, która upamiętni na wiele wieków dar Matek polskich. Jest także duży obraz Wniebowzięcia do wielkiego ołtarza jako zasłona cudownego obrazu, który obecnie pozostaje na Wystawie Sztuk pięknych za cenę 500 złr. Obrałem na Wystawie lwowskiej stacje w cenie 400 złr., ale nie kupiłem — mam plan na ambonę z kosztorysem 1.500 złr., lecz to wszystko tylko w projekcie, wspominam jednak, bo może się znajdzie jaki ofiarodawca, któryby jedną z tych rzeczy przyjął na siebie — albo też ktoś poweźmie zamiar podobnej składki jak Matek polskich na pająk. Odzywam się przeto do was, zacne Matki polskie, i oddaję tę sprawę w wasze ręce, i polecam waszym sercom, byście nie tylko same składały datki, ale we swojej wiosce lub miasteczku, nawet najdrobniejsze ofiary zbierały na ten cel od innych matek biedniejszych. Dużo jeszcze mam wypłacić pieniędzy za rzeczy już zrobione i dużo jeszcze pozostaje do wykonania, ale Bóg dobry dopomoże i Marja, oraz zacni ludzie. W nowym kościele odprawiała się msza św. za wszystkich dobrodziejów żyjących, a druga za zmarłych, prócz tego przy każdej ofierze mszy św., polecam wszystkich dobrodziejów opiece Bożej i Marji.

W końcu nadmieniam, że ostatnia poczta teraz nie Żydaczów, tylko Ruda-Kochawina.

Ks. Jan Trzopiński,
admin. par. poczta Ruda-Kochawina.

Z KRAJU.

Lwów 13 grudnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(*C.*) Tragiczny zgon Wiktora Baworowskiego zaczyna pomału przedstawiać się w odmiennem świetle, aniżeli to wynikało ze szczegółów, ogłoszonych zaraz po katastrofie. Od kilku dni już z ust do ust podają sobie tajemniczą pogłoskę, że śp. Baworowski nie umarł z własnej ręki. Wiedząc z praktyki, jak małą wartość faktyczną posiadają zazwyczaj pogłoski, kolportowane przez rozmaitych miejskich nowinkarzy, a przytem znając ogromną doniosłość publicznego zanotowania takiej pogłoski, jak ta, która krążyła o śp. Baworowskim, nie uważałem za stosowne dzielić się z nią z czytelnikami. Skoro atoli jedno z pism tutejszych doniosło o sensacyjnem prawdopodobieństwie, iż Baworowski mógł istotnie paść ofiarą morderczej dłoni, pospieszam ze szczegółami tej sprawy, zaczerpniętemi u samego źródła.

Już pozycia, w której znaleziono zwłoki Baworowskiego, potwierdza okropne prawdopodobieństwo, że decydującą rolę odegrał tu jakiś zbrodniarz. Baworowski siedział w fotelu w ten sposób, że jedna ręka spoczywała na kolanie, druga zaś na piersiach. Brzytwa leżała na stole. Już te szczegóły są zagadkowe, gdyż trudno przypuścić, aby człowiek po poderżnięciu sobie gardła, zdobył się na tyle przytomności umysłu, by mógł narzędzie samobójstwa położyć spokojnie na stole. Najbardziej jednakże zastanawia samo cięcie, które było tak silne, że, jak to zaraz w pierwszych raportach stwierdzono gardło zostało przecięte aż do stosu pacierzowego, tj. do karku. Otóż takie cięcie samobójcze nie da się pomyśleć, gdyż ręka samobójcy nie byłaby w stanie posunąć się dalej, jak do arterji przechodzącej przez gardło. Przecięcie tej arterji bowiem jest już śmiertelne. Że stan psychiczny, w jakim się znajdował przed śmiercią śp. Baworowski, nie usprawiedliwia w niczem rozpaczliwego kroku, stwierdzają to zgodnie lekarze Machek i Szulisławski. Owszem przewlekła kuracja oczna miała się już ku końcowi, uwieńczona pomyślnym skutkiem. Dodać jeszcze należy, że w ostatnich czasach obawiał się Baworowski jakiejś zasadzki i często zrywał się ze snu, trapiony przewidywaniem czegoś okropnego.

Drugą, niemniej ważną kwestję stanowi sprawa miljonowego spadku po Baworowskim. Testament zmarłego krezusa-poety jest otoczony formalną legendą. Najwięcej jednakże cech prawdopodobieństwa zdaje się mieć wersja, że cały swój czteromiljonowy majątek przeznaczył Wiktor Baworowski na utworzenie jakiejś fundacji artystycznej (podobno muzeum sztuki), którą zarządzałby Wydział krajowy. Gdyby Wydział z jakichkolwiek przyczyn wzbraniał się przyjąć zarząd fundacją, przeszłaby ta ostatnia na rzecz muzeum brytyjskiego w Londynie. Fundacja weszłaby w życie dopiero z chwilą, gdy pozostały majątek odsetkami wzrośnie do 20,000.000 zł. Łatwo domyśleć się, że rodzina, z którą nieboszczyk podobno pozostawał w chłodnych stosunkach, nie przyjęła entuzjastycznie wiadomości o przejściu całej olbrzymiej fortuny ś. p. Wiktora na rzecz publicznej fundacji. Prawdopodobnie więc z chwilą, gdy testament przestanie być tajemnicą, rozpocznie się zatarg o spadek po nieboszczyku. Pierwszym strzałem, wymierzonym w celu ewentualnego obalenia testamentu, wydaje się nam tendencyjna notatka w jednem z pism tutejszych umieszczona i z dziwnym naciskiem stwierdzająca wrzekomy fakt, że Baworowski popełnił samobójstwo w chwili rozdrażnienia nerwowego, któremu od pewnego czasu podle-

gał. Oczywiście od rozdrażnienia nerwowego do anormalnego stanu umysłowego mały kroczek, a testament sporządzony przez człowieka, którego stan był anormalnym, przestaje być ważnym.

Gdyby niestwierdzona dotąd i tylko na pozorach, co prawda łudzących, oparta pogłoska o zgładzeniu Baworowskiego ręką mordercy, potwierdziła się, w takim razie wszelkie hypotezy o jego rozdrażnieniu nerwowem, będącem rzekomo przyczyną samobójstwa, upadłyby, a testament na cele publiczne nie mógłby być zakwestjonowanym.

Przechodzę z tragicznych i nierozwikłanych dotąd tajemnic o zgonie Wiktora Baworowskiego, na teren tutejszego życia politycznego. Moskalofilizm galicyjski uczynił charakterystyczne wyznanie przez usta Tow. imienia Kaczkowskiego: przyznał się mianowicie, że nie znajduje pożądanego oddźwięku w ludności ruskiej. Oto, jakiemi słowy wydział wspomnianego towarzystwa odzywa się do swoich członków: „Niestety, musimy oświadczyć, że nie wielu członków spełnia należycie przyjęte na siebie obowiązki płacenia wkładek. Cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy od dwóch lat, a nawet więcej, nie zapłacili ani centa do kasy towarzystwa? Takich kilkudziesięciu członków już daje się odczuwać dotkliwie towarzystwu. Nie posiadamy żadnych funduszów, ani krajowej subwencji, tak, jak inne podobne towarzystwa w naszym kraju. Obecnie przy końcu roku musimy zapłacić znaczne sumy i dlatego tem goręcej prosimy o pospieszenie się z wypłatą restancji i t. d.“ Brzmi to jak dzwon pogrzebowy! Iluż ludzi posiada te straszne kadry „wieliko russkie“, jeżeli ubytek marnych kilkudziesięciu członków ma zachwiać bytem najpotężniejszej ich twierdzy?

Równocześnie z tym zanikiem sił w organizmie moskalofilskim, w piorunującym tempie wzrasta najmłodsza partja ruskich radykałów, którym strupieszała garść świętojurców jak i zdyskredytowane stronnictwo narodowieckie służy za podściółkę do tem szybszego rozwoju. Czy to nie jest przypadkiem tylko zapał fajerwerkowy, to znowu inna rzecz. W każdym razie dziś radykali ruscy działają z ferworem, poprostu zadziwiającym i ufnością w siebie — ogromną. W najbliższą niedzielę odbędzie się walny zjazd chłopów ruskich i zawiązanie nowego stow. „Postup“, o czem natychmiast doniosę.

Lwów 14 grudnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(*C.*) Zainicjowany przez metropolitę ruskiego obchód na pamiątkę zawarcia Unji brzeskiej, który ma się odbyć za dwa lata, zaczyna już psuć krew niektórym Rusinom. Jedni z nich chcieliby odwlec obchód ten *ad calendas graecas*, ponieważ przypomni im on zbyt jaskrawo tryumf pokojowej i cywilizacyjnej polityki polskiej XVI i XVII wieku nad ówczesnem rozkładowem działaniem prawosławja. Do tych należy zbankrutowany nowoerzysta, p. Romańczuk, który chciałby odwlec obchód Unji brzeskiej pod pretekstem, że archidyecezja lwowska przystąpiła do Unji dopiero w r. 1700, a zatem dwóchsetny jubileusz przypadnie na r. 1900.

Inni idą dalej i zrzuciwszy skromność z serca, jawnie noszą się z zamiarem wysłania do Rzymu memorjału z opisem, jak polscy szowiniści polityczni wyzyskali Unję w celu latynizacji i polszczenia Rusinów, szkodząc tem samej Unji i odstraszają szyzmatyków od połączenia się z Rzymem. Autorem pomysłu przygotowania takiego aktu szlachetnej denuncjacji, jest niejaki ks. Stefanowicz. Na szczęście pokazało się, że komitet obchodowy posiada więcej taktu, niż ks. Stefanowicz i dlatego odesłał jego pomysł w duraki...

Uczczenie przez Rusinów galicyjskich rocznicy zawarcia Unji brzeskiej, będzie faktem politycznie bardzo doniosłym i po kronikarsku żadną miarą traktować go niepodobna. Będzie to pełna godności odpowiedź na manifestacyjny obchód zaprowadzenia prawosławia w ziemiach zakordonowych, którego niedawno byliśmy niemymi świadkami. Sam zresztą komitet zgodził się na to, aby obchód miał cechę nietylko kościelną, lecz i narodowo-ruską.

Program obchodu jeszcze nie jest gotowy. To tylko wiadomo, że w r. 1895 wyruszy stąd deputacja po błogosławieństwo do Ojca św., a budująca się we Lwowie przy ul. Krakowskiej cerkiew ma być wykończoną na r. 1896 i otrzymać patrona w osobie św. Jozafata Kuncewicza, którego krewni dotychczas żyją w Galicji. W skład komitetu wchodzi między innymi znany publicysta i poseł Teofil Merunowicz.

Za miesiąc, tj. 15 stycznia dostaniemy operę. Układy z Myszugą rozbiły się, niestety, ze szczerym żalem wszystkich wielbicieli tego znakomitego artysty. Skład opery będzie następujący: dwóch tenorów: jeden Włoch niewiadomego nazwiska i debjutant p. Lewicki, dotychczasowy nauczyciel ludowy; barytonista p. Szymański także debjutant, bas p. Jeromin (będzie naprawdę bardzo cenna siła), sopranistki: p. Kruszelnicka, posiadająca rozległy organ, oraz młodziutka, bardzo miła, p. Korolewiczówna.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 14 grudnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Na Quaiviertel wielkie zaniepokojenie. Szefowie pewnej firmy zostali przyaresztowani i to za proste złodziejstwo. Brali towar na kredyt w fabrykach i sprzedawali innym kupcom za bezcen. Z ich handlu wychodziły całe transporty różnych towarów, odstępowanych innym firmom za dziesiątą część wartości. W sprawę wmięszany jest także właściciel handlu przy Salzgries. Dotąd policja przyaresztowała 10 członków tej bandy. W Wiedniu i przyległych miastach, wielu fabrykantów jest poszkodowanych na znaczne kwoty.

Deputacja klubu mody złożona z panów: radcy Ultza, Schacka i Kreutziga, udała się do ministra handlu hrabiego Wurmbranda i do burmistrza dra Grübla, z prośbą, aby wystawa mód mogła być otwartą w r. 1895. Minister handlu i burmistrz nietylko zgodzili się na żądanie, ale zarazem obiecali gorące swoje poparcie. Wystawa zostanie otwartą w miesiącu lutym r. p.

Zaślubiny hrabiego Karola Kinsky'ego z hrabianką Lilli Metternich-Fürstenberg, odbędą się 7 stycznia r. p. na zamku Herdringen w Westfalii.

Cesarz powołał ucznia akademii Teresianum, hrabiego Karola Romera, do służby paziowskiej przy swojej osobie. *Swój*

Paryż 12 grudnia,
(List oryginalny Głosu Narodu).

Patrjarcha jerozolimski Grzegorz I, po dwutygodniowym pobycie opuścił wczoraj Paryż i udał się do Rheims, celem odwidzenia kardynała Lau génieux. Ten ostatni brał bardzo czynny udział w konferencjach rzymskich, których głównym zadaniem było — obmyślenie środków, dążących do połączenia Kościoła katolickiego z greckim. Z Rheims patrjarcha uda się przez Marsylję, prosto do Konstantynopola.

Dzisiejsze dzienniki, ogłosiły listę oficerów, mających zasiadać w sądzie wojskowym, którego zadaniem będzie — rozpoznanie sprawy Dreyfusa. W skład sądu wchodzą: prezydujący, pułkownik Maurel; wotanci: podpułkownik Echemann, majorowie: Florentin, Patron, Gallet i kapitanowie: Roche i Freychtaller. Wszyscy należą do piechoty i kawalerji. W sądzie nie zasiada ani jeden oficer artylerji, ani sztabu jeneralnego. Sprawa wyznaczoną jest stanowczo na dzień 19 grudnia b. r.

Komisje i podkomisje Wystawy powszechnej 1900 roku pracują z wielką energją i wiele robót przedwstępnych jest już zupełnie gotowych. Wystawa pod względem wspaniałości i cudów nowoczesnych daleko za sobą zostawi poprzednie. Według pomysłu Kamila Flamariona, uplastycznionym zostanie księżyc w stosunku 1 : 350.000 objętości z górami, morzami i kraterami. Nad tym księżycem będzie się wznosił balon *captif*, z którego roztoczy się wspaniały widok na tego martwego planetę. W osobnej części Wystawy, zostanie wybudowane francuskie miasto średniowieczne z feodalnemi pałacami, sklepami, domami mieszczańskiemi. Miasto zamieszkałe będzie przez kilkotysięczną ludność, odtwarzającą wiernie życie XV stulecia.

Minister spraw zewnętrznych Hannotaux, ciężko zachorował. Skutkiem tego rozprawa budżetowa, odnośnie co do ministerstwa spraw zewnętrznych, została odłożoną do jego wyzdrowienia.

Jak w każdem wielkiem mieście, obok szalonego zbytku, panuje tu także straszna nędza i dziesiątki tysięcy ludzi, prawie umierają z głodu. Dobroczynność Paryżan jest przysłowiową, lecz tylko dla swoich. Cudzoziemcy, szczególniej Polacy, nie znajdują tu żadnego poparcia, ani litości. Wyjątek stanowią Rosjanie. Obecnie niejaka panna Olga de Tannenberg, pianistka i uczennica Masseneta, popadła skutkiem choroby, w biedę. *Figaro*, roztkliwił się nad jej losem, i w odezwie pełnej współczucia, wzywa do składek, dla nieszczęśliwej córy starego grodu Moskwy. Można być pewnym, że kilka, a nawet kilkanaście tysięcy franków wpłynie do jej kieszeni, a poprawieniem jej losu zajmą się największe damy. Rosjanie są teraz w modzie, a moda we Francji to — najpotężniejsza władczyni.

Zimno i do nas zawitało. Termometr, pokazuje dziś 2 stopnie niżej zera. Kto zna urządzenie tutejszych mieszkań, ten wie, że owe 2 stopnie są dokuczliwsze, niż w Polsce 15. Chuchamy też wszyscy w ręce i obliczamy, kiedy zakwitnie pierwszy kasztan w ogrodzie Tuileryjskim? Wiosna bowiem jest uroczą nawet w Paryżu. *K. W.*

Konstantynopol d. 11 grudnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Dzienniki tureckie podają tekst dwóch depesz urzędowych od walego Vanu datowanych z dnia 17 i 24 listopada.

W pierwszej donosi wali, że patrol żandarmski, dowiedziawszy się o zabraniu bydła we wsi Ordjek przez rozbójników, puścił się za nimi w pogoń. W potyczce jeden żandarm i trzech wieśniaków tureckich zostali zabici, a dwóch żandarmów ciężko poraniono. Okręgowy komendant żandarmerji na czele silnego oddziału żandarmerji konnej, został wysłany celem wytępienia bandytów. W bliskości wsi Boghas-Kessen uwiadomili go tajni ajenci policyjni, że bandyci ukryli się w grotach Akhte-Dagh. Wezwani do poddania się, odpowiedzieli wystrzałami i zabili jednego kaprala.

Rozpoczęła się więc walka, w której trzech rozbójników poległo, a sześciu dostało się do niewoli. Reszta rozpierzchła się, korzystając z ciemności nocnych. Banda składała się z samych Armeńczyków, poprzebieranych za Kurdów. Zastępca prokuratora cesarskiego udał się na miejsce celem przeprowadzenia śledztwa. Z toku okazało się, że wszyscy ci Armeńczycy należeli do tajnych komitetów, których zadaniem było wywołanie zbrojnego powstania. Uzbrojeni byli w wyborową broń repetjerową z fabryk angielskich.

W drugiej depeszy donosi wali, że spokój został przywrócony i że aresztowano kilka podejrzanych indywiduów, propagujących wśród ludności armeńskiej zbrojny opór przeciwko władzy sułtana.

To są wiadomości urzędowe. Prywatne źródła donoszą, że Armeńczycy, skutkiem ucisku i wyzysku przez urzędników tureckich, zostali doprowadzeni do krańcowej rozpaczy. Owi bandyci, to partyzanci narodowi, którzy w imię swobody chwycili za broń i postanowili bronić się do upadłego. Sprawa armeńska narobiła hałasu w Europie i sułtan Abdul-Hamid czuły na opinję świata cywilizowanego, wysłał na miejsce zaburzeń komisję, złożoną z mężów zaufania. Polecił jej, aby z całą ścisłością zbadała stan rzeczy i osobiście mu raport złożyła.

Dziennik *l'Orient*, wychodzący tutaj w języku francuskim i będący organem wielkiego wezyra, w artykule wstępnym omawia kwestję wyboru patrjarchy armeńskiego. Nakreśla obowiązki przyszłemu patrjarsze i poleca, aby był zwolennikiem zgody, jedności i dzieła cywilizacyjnego. Głównie zaś, aby ludność armeńską umacniał w przywiązaniu do sułtana i jego rządu.

Dzisiejszy pociąg kurjerski nie przywiózł z Europy ani poczty, ani podróżnych. W Serbji spadły wielkie śniegi i chwilowo został zatamowany wszelki ruch kolejowy.

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Józefa Jurczyka w Krakowie, Chaima Ueberalla we Lwowie, Majera Spaniera w Tarnowie, Hermana Prezesa w Krakowie, Władysława Bętkowskiego w Oświęcimiu, Romualda Zarzyckiego w Stanisławowie, Stanisława Jastrzębskiego w Przemyślu, Leona Gockiego we Lwowie, Henryka Kaczyńskiego w Tarnowie, Emila Dobrzańskiego w Sanoku, Tadeusza Szuwalskiego w Tarnowie, Piotra Chomickiego w Przemyślu, Juljana Fontanę we Lwowie, Władysława Strzelbickiego w Krakowie, Maksymiljana Dyduszyńskiego i Maurycego Federa we Lwowie, Władysława Buczka w Przemyślu, Jarosława Lewickiego i Piotra Buszyńskiego we Lwowie. Stan. Gettera w Krakowie, Stan. Borkowskiego w Tarnowie, Franciszka Dulębę w Żywcu, Cyprjana Jakonowicza w Stanisławowie, Antoniego Lewickiego w Brodach, Ludwika Muchowicza w Podgórzu, Edwarda Szlarpa we Lwowie, Franciszka Feczkę w Przemyślu, Wiktora Kuczyńskiego w Stryju, Józefa Strońskiego w Tarnopolu, Karola Hladischa i Stanisława Kuczyńskiego we Lwowie, Jana Stanę w Biale, Włodzimierza Czerwińskiego w Brodach, Wład. Dorożyńskiego w Stryju, Jana Janowicza we Lwowie, Feliksa Morawieckiego w Krakowie, Jana Węgrzynowskiego w Złoczowie, Adama Bogdaniego w Krakowie. Michała Gawlińskiego w Bochni, Markusa Stumera w Biale i Emiljana Jaworskiego we Lwowie, oficjałami pocztowymi; a dyrekcja poczt i telegrafów pozostawia wszystkich nowozamianowanych w dotychczasowem miejscu służbowem.

(*Gazeta lwowska* nr. 286).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Kilka dni temu otrzymałem list następujący: „Szanowny Redaktorze! Jako szczery zwolennik Pańskiego dziennika, muszę uczynić uwagę, że ogłoszenie szczegółów o spadku po ś. p. kardynale Dunajewskim było zbyteczne, gdyż sprawa to prywatna, której nie należało poruszać. Poczuwam się również do obowiązku dodać, że odnośny artykulik *Głosu Narodu* kilku osobom sprawił wielką przykrość. Proszę przyjąć itd."

Ponieważ list był bezimienny, u nas bowiem na sto osób, poruszających sprawy publiczne, ledwie jedna ma odwagę podpisać się pełnem imieniem i nazwiskiem - otóż z powodu, że korespondent nie podał swego adresu, jestem zmuszony, zamiast do niego wprost, odpowiedzieć mu na tem tu miejscu.

„Szanowny Panie! Na twierdzenie Pańskie, jakoby sprawa spadku po ś. p. kardynale Dunajewskim była rzeczą prywatną, nietylko ja i moja redakcja, lecz w ogóle nikt z bezstronnych nie może się zgodzić. Ś. p. Kardynał należał do całej Polski, stał na świeczniku, każdy szczegół, odnoszący się do jego życia jest zatem spuścizną wszystkim drogą. Jeżeli nikt się nie dziwi, ilekroć po śmierci ludzi wybitnych dzienniki ogłaszają nawet ich prywatne testamenty, a stało się to po śmierci hr. Agenora Gołuchowskiego, hr. Augustowej Potockiej, hr. Jana Tarnowskiego, hr. Ludwika Wodzickiego i wielu innych osób znanych w naszem społeczeństwie — więc czyż można dziwić się *Głosowi Narodu*, że podał szczegóły o spuściznie po polskim Kardynale? Mógłbym na tem sprawę zakończyć, wszakże okoliczności zmuszają mnie pójść dalej, aby wszyscy mogli się przekonać, że pismo moje w tym wypadku spełniło nietylko dziennikarski, lecz, co nierównie ważniejsze, obywatelski obowiązek. Gdy po śmierci ś. p. kardynała Dunajewskiego rozeszła się wieść, że po nim nic zgoła nie zostało, wówczas z wielu stron dawały się słyszeć głosy: — „A gdzie się podziały fundusze, składane do ciepłych rąk nieboszczyka, a przeznaczone bądź na restauracyę Wawelu, bądź na cele humanitarne?" — Myśmy na te pytania nie umieli nic odpowiedzieć, a chociaż, jak w takich razach dziać się zwykło, zaczęły się szepty dwuznaczne, milczeliśmy, aby nie ubliżyć pamięci Męża świętobliwego, któregośmy wszyscy czcili. Pytam teraz, czy po otrzymaniu autentycznej wiadomości, iż owe fundusze znalazły się szczęśliwie, nie powinniśmy byli natychmiast tego ogłosić? Mnie się zdaje, że inni mogli nas w tem uprzedzić, a skoro to nie nastąpiło, myśmy spełnili nasz obowiązek obywatelski, aby pamięć wielkiego Kapłana pozostała nieskazitelną, a jego osoba, jak łza, czystą! Czy potrzebuję jeszcze co dodać? Sądzę, że to wystarczy. Proszę przyjąć itd."

* * *

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, dziatwa cieszy się w duchu i ukradkiem w dłonie klaszcze, bo będzie drzewko pełne świeczek płonących, obok nich upominki, zabawki, łakocie! Lecz miną święta, na zegarze dziejowym wybije r. 1895, a nazajutrz dziatwa szkolna musi powrócić do pracy. Będzie to dnia 2 stycznia.

Zatrzymuję się przy tej dacie, pragnąc gorąco, by krajowa Rada szkolna także o niej pomyślała.

Wedle rozporządzenia tejże Rady, na co z naciskiem powołują się dyrektorowie szkół średnich, każdy uczeń d. 2 stycznia powinien być w szkole. Rozporządzenie to jest słuszne, bo dziesięciodniowy wypoczynek wystarczy, lecz czy pomyślano o tem, że co dla młodzieży miejskiej jest łatwem i słusznem, to dla chłopców, a może jeszcze więcej dla ich rodziców, mieszkających o kilka mil od miasta, jest trudnem i niesprawiedliwem. Bo pomyślcie tylko o jednej rzeczy. Rok nowy jest uważany za największe święto w całym roku. Rodzice chcieliby tego dnia mieć wszystkie dzieci dokoła siebie, a tu zaraz po południu syn musi z domu wyjeżdżać. I toby jeszcze było najmniejsze. Lecz proszę uważać, jaką to przykrość sprawia służbie, gdy ta na sam Nowy Rok musi zaprzęgać, aby panicza do szkół odwieźć. Ileż wtedy po kątach słychać utyskiwań, ile padnie złorzeczeń, niekiedy nawet przekleństw!

Słyszałem to kilkakrotnie na własne uszy, i dla tego przez wzgląd na moralność społeczną, zwracam uwagę krajowej Rady szkolnej, że młodzieży podczas Świąt na wsi przebywającej, powinna pozwolić wyjeżdżać dopiero 2 stycznia, dotychczasowe bowiem rozporządzenie w bardzo wielu domach zaburza porządek i powoduje zgorszenie.

* * *

Że bez reklamy żadne przedsiębiorstwo w czasach dzisiejszych nie może istnieć i rozwijać się pomyślnie, o tem wszyscy wiedzą, wszakże równocześnie wiemy i to, że reklama powinna być uczciwa, tj. że gdy się swój towar zachwala, nie godzi się ani kłamać, ani złotych gór obiecywać, bo takiej reklamy chwytają się tylko żydzi, którzy cynę sprzedają za „prawdziwe srebro", pospolitą bawełnę za czystą „wełnę", a złoto rzeszowskie za złoto „dukatowe".

Właśnie gdy dni temu kilka będąc we Wiedniu, myślałem o tem, na jednej z ulic główniejszych, uderzył mnie plakat sąsiadki z pod Pijarów, która wywiózłszy swoje wdzięki na targ wiedeński, zachwalała je w tych słowach:

„Auch in Schlesien, Bukowina, Ungarn, Bosnien und Herzogowina, ausserdem in anderen Laendern und Staaten, soweit *die polnische Zunge klingt*, erfreut sich *Nowa Reforma* grosser Beliebtheit. *Sie hat mindestens dreimal so starke Verbreitung, als alle galizischen Tagesblaetter zusammen*, daher anerkant bestes Inseratenorgan speziell empfehlenswerth". Następuje długi szereg dla kogo, wreszcie: *„für Versicherungsgesellschaften und Banken"*.

Gdybym tego plakatu nie był oglądał własnemi oczami, byłbym myślał, że to jakiś żyd się reklamuje, a to tymczasem tylko *Neue Freie Riforme*. Jeszcze nie całkiem stała się koszerna, a tak po koszernemu umie przemawiać. A jaka prawdomowna!... Ponieważ wszystkie dzienniki galicyjskie razem wzięte, mają 18.000 abonentów, przeto ona sama, mając trzy razy więcej, liczy ich już 54.000. Jaka skromna! Gdziekolwiek rozbrzmiewa język polski, wszędzie ją znają, a już najlepiej na Kazimierzu i wszyscy ją kochają, a już najgoręcej w kahale p. Lesława Borońskiego.

A jaka z niej szczera patrjotka! Wiedząc, że Polska powinna starać się o możnych przyjaciół, oddaje się z uśmiechem na usługi żydowskim oszukańczym bankom i towarzystwom asekuracyjnym, byle za to kapnął jaki grosz...

I niech kto teraz powie, że nie ma u nas dzienników służących wiernie Ojczyźnie!

Dobrą jest *Neue Freie Riforme*, ale nie złą jest także *die Gerechtigkeit*. Ta, omawiając w numerze 18-tym sprawę Kółek rolniczych i sklepów chrześcijańskich, złorzeczy tym ludziom bez serca i charakteru, którzy chłopa namawiają, by się handlu imał, żeby zawiązywał spółki, żeby brał w dzierżawę kamieniołomy i propinacyę, słowem, żeby się ratował, bo kto tak postępuje, ten targa się na przywilej żydków. I oburzenie *der Gerechtigkeit* jest tem większe, że, jak sama upewnia, biednym żydom odbiera chleb, kto? „stan włościański, który po wsiach znajduje się w świetnych (!) stosunkach materjalnych, który ziemię posiada, chowem bydła się trudni i bez troski żyje szczęśliwie". Oto co dosłownie pisze *die Gerechtigkeit*. A wiecie, czemu tak się unosi nad materjalnym stanem chłopa galicyjskiego? Bo jej żal, że może on jeszcze zjeść czasem łyżkę barszczu i kilka ziemniaków, że ma kawałek chleba czarnego, że nie zawsze łachmanami trzęsie, że nie wszystką jeszcze ziemię w karczmach przepił. *Die Gerechtigkeit* biada, boć wszystko, co chłop polski posiada, powinno z prawa przypaść narodowi wybranemu, który za to włościanina naszego zrobiłby wspaniałomyślnie swoim sługą. O jakże niegodziwi są ci ludzie, którzy zakładając Kółka i sklepy chrześcijańskie krzyżują plany Izraela! Oby ich za to Jehowa do dziesiątego ścigał pokolenia!

* * *

Dwa lata temu, gdy prof. Dunikowski wrócił z Ameryki i ogłosił swoje barwne opowiadanie o tamtejszej Polonji, radość u nas była wielka, gdyż wszystkim się zdawało, że za Atlantykiem znajduje się już półtora miljona dzielnych Polaków, z których każdy jest patrjotą prawdziwym, zasługującym nietylko na naszą miłość, ale nawet na uwielbienie.

Książka prof. Dunikowskiego zachęciła i mnie do zrobienia wycieczki na drugą półkulę, lecz ja, niestety, ujrzałem coś wręcz przeciwnego, niż szanowny profesor lwowski.

W głównych centrach Ameryki północnej, jak w Nowym Jorku, Buffalo, Milwaukee, Chicago, Pitzburgu, Filadelfji i Baltimore, widziałem wprawdzie krocie ludzi, mówiących po polsku, ale nie znalazłem „narodu" polskiego. Jest tam zbiorowisko najniższego gminu, o instynktach grubych, obyczajach prostackich, ludzi, umiejących wprawdzie czytać i pisać, lecz nawskróś zmaterjalizowanych, dla których dawna Ojczyzna nie jest ani matką, ani nawet słodkiem wspomnieniem, tylko macochą, ciężką zmorą, która ich nie umiała ani nakarmić, ani napoić, więc też ją porzucili bez żalu i dziś wcale do niej nie tęsknią. Takie uczucia żywią tam wszyscy, a że ich nawet ukryć nie umieją, gdyż na dyplomatów są za mało wykształceni, przeto nie dziwcie się, jeśli wam taką przytoczę rozmowę.

Oto raz w Chicago zwróciłem się do pewnego rodaka, uchodzącego wśród Polonji tamtejszej za „wysoką inteligencyę" i zapytałem go, co sądzi o Galicjanach, przyjeżdżających za Atlantyk.

— Ach! panie, to są ludzie najpodlejsi! — zawołał pełen oburzenia.

— Czemu? — zdumiony zapytałem.

— Bo z nich żaden nie solidaryzuje się z nami — odpowiedział. — Każdy Galicjanin żyje tu jak najgorzej, po dziesięciu śpi ich w gospodach w jednej izbie, by jak najmniej zapłacić, suknie noszą byle jakie, za to pracują jak woły, a wszystko, co zarobią, odsyłają do starego kraju i w końcu sami do Galicji wracają.

Wypatrzyłem się na mówiącego, nic mogąc własnym uszom uwierzyć.

— I pan to za złe poczytujesz? — spytałem.

— Ma się rozumieć. Przecie kto tu pieniądze zarabia, ten je tu wydać powinien!

Usłyszawszy taką uwagę „patrjotyczną", badałem później co do tego przedmiotu najmniej sto osób w miastach rozmaitych; pytałem księży, rzemieślników, nawet redaktorów (!) pism polskich, jakie jest ich przekonanie o Galicjanach i wierzcie mi państwo, a daję na to uczciwe słowo, że nie przesadzam, na tych stu znalazłem tylko jednego człowieka, który półgłosem, by go inni nie słyszeli, zapewnił mnie, że gdyby mógł, wróciłby do Ojczyzny i że Galicjanom wcale tego za złe nie bierze, iż oni, uzbierawszy trochę grosza w Ameryce, uciekają czemprędzej do starego kraju, by tam, z rąk lichwiarzów żydowskich, wyrwać swoją ojcowiznę.

Ponieważ nie należę do ludzi, którzy obłudnie to tają, co mają w sercu, przeto ilekroć słyszałem słowa potępienia, miotane na Galicjanów, bez wahania dawałem lekcję istotnego patrjotyzmu moim zaatlantyckim rodakom. Słuchali mnie, lecz w ich oczach czytałem, że mnie nie rozumieli.

Tacy tam Polacy...

Piszę o tem, ponieważ nareszcie i między nimi znalazł się jeden człowiek, który w dziennikach ogłosił, że Polskę nie w Ameryce, ale w Europie należy budować. Mężem tym jest znany obywatel nowojorski, p. Erazm Jerzmanowski.

Ciekawym, jak jego słowa będą za Atlantykiem przyjęte. Że jednak wpływu nie wywrą, że Polonja amerykańska, mimo szumnych obietnic, dla swej macierzy nic nie uczyni, tego, niestety, jestem aż nadto pewny. Tam się dużo mówi i *con amore* urządza się maskarady patrjotyczne, ale dla Ojczyzny nie czyni się nic.

Jaka szkoda, że nasi patrjoci z r. 1831, 1848 i 1863, miasto tułać się i marnować po Europie, nie udali się do Ameryki. Ci mogli tam być rozsadnikami idei polskiej, bo ci byli ludźmi z sercem, wykształceniem i patrjotyzmem. Tacy byliby się stali w Ameryce tem dla nas, czem jest emigracja irlandzka dla zielonego Erynu. Przeciwnie, emigracja, która tylko chleba szuka, a rekrutuje się z najniższych warstw społecznych, nigdy i nigdzie nie odda usług swojej Ojczyźnie.

Pragnę z całego serca, żeby p. Jerzmanowski coś z nich wykrzesał, lecz wątpię, by mu się to udało.

W każdym jednak razie cenię go za to, że przemówił do nich uczciwie. *Verax.*

Z Wystawy obrazów w Sukiennicach.

Uwagi miłośnika Sztuki.

(Ciąg dalszy)

— Mężu, patrz, patrz, jakie to cacane, widzisz?

— Trębacz: „Śpiące dziecko",

— O, prześliczne! Ta buzia delikatna, te oczka tak wyraźnie śpiące, ten naturalny układ w łóżeczku. Ach! a ten wyraz głębokiego snu, patrz, jak gdyby nasz Jaś, a ta kołderka błękitna pikowana i ta siateczka zielona. Ach! cudne, cudne, takie prawdziwe!

— Prawda, ładne, ale już egzaltujesz się na to konto, żeś matką.

W tej chwili nie potrzebowałem nadstawiać ucha, bo „matka" z pół głosu przeszła w pełny głos.

— A, mój kochany, ja myślę, że obrazy tem głównie działają, że trafiają do naszych uczuć. Dopieroś sam mówił, że Matejko tem nam droższy, iż ukochał rzeczy polskie, a jeśli malarz trafi do moich uczuć macierzyńskich, to osiągnęła tak Sztuka, jak i on swój właściwy cel. Wierzaj mi, niejeden mantyka, stary kawaler, co nie lubi dzieci, przystanie przed tym obrazem niewinnego snu dziecka, jeszcze tak pięknego i pomyśli głębiej nad swem osamotnieniem, bo kochać, to najwyższe szczęście człowieka, a kochać dzieci, to jedyne szczęście i życie matki. Mój ty, kup mi ten obraz na gwiazdkę, nie chcę nic innego. Ciekawam, czy on ma dzieci, Ale z pewnością ma, tylko ojciec-malarz może tak dzieci wymalować.

— No, no, zrobiłabyś z malarzy bardzo kochliwych ludzi.

— Nie żartuj, ja widzę, że malarz musi pokochać całą duszą przedmiot, który maluje, inaczej wszystko wychodzi zimne, twarde i sztywne.

— W takim razie portrecista musiałby kochać wszystkich swoich portretowanych. Pomyśl tylko!

— Przepraszam. Naprzód co innego kompozycja, a co innego portret, a potem ja chcę powiedzieć, ze malarz musi w ogóle kochać Sztukę i piękno, bez względu, czy piękno to należy do martwej natury, czy do modelu ludzkiego, a w obrazie ma to piękno utrwalać, jeśli może uwieczniać, piękno tak materjalne, jak moralne, np. cnotę, poświęcenie, szlachetność, litość, jak np. w „Wianie królewnej"; przecież te kaleki i starce nie stanowią tam piękna, ale szlachetny czyn królewnej.

— Masz rację, ale, na Boga! ciszej, bo ten pan nas podsłuchuje.

Musiałem podwoić moją taktykę ostrożności, choć przyznam otwarcie, miałem ochotę uściskać małą, zaperzoną rezonerkę. Słyszałem jeszcze zapytanie: „Kupisz?" i odpowiedź: „Ale masz ich takich trzech w domu, możesz codzień patrzeć do woli; lepiej coś do ubrania". „Nie przyjmę". „Ha, to kupię".

Chciała go pocałować, ale że nadchodziło kilka osób, zatem dosłyszałem tylko: „W domu".

— Biernacka: „Widok z gór".

— Co to za widok, kiedy wcale nie ma widoku; droga jakaś tak stroma, jak „z pieca na łeb" i tyle, jakby taśma szeroka, rozpięta od górnej ramy do dolnej. A!

— I ja nieraz uważałem w niej to lubowanie się w stromych spadzistościach, które niemają perspektywy.

— Koniuszko: „W Parku".

— Nic nie ma na tem, a to niebo takie jakieś dziwne, niebieskość taka wysilona, czy surowa, albo zieleń drzew, choć może to wczas na wiosnę. Musi to być przez kogoś zamówiony widok jego parku, bo na sujtum temat za ubogi.

— Krzyształowicz: „Gra w scyzoryki".

— Jeszcze on? A co, nie mówiłam, że za dużo i za prędko maluje.

— Przyznaj, że ten dużo lepszy od tamtych i także impresjonizm.

— Może i lepszy, ale szcze ze powiem: w tym twoim impresjonizmie widzę jakąś sztuczkę malarską, jak to kuglarze mają swoje sztuczki, taka jakaś gra, zabawka, a nie rzecz serjo, przecież tak nigdy nie widzimy na zielono, czerwono, żółto i niebiesko, chyba, że ktoś ma taki błąd w oku i widzi kolory tęczowe, jak np. patrząc przez złą lornetkę. Czy też takie impresjonizmy kto kupuje, bo ich nie widziałam nigdzie po domach.

(D. c. n.).

Wyścigi.

Obrazek z natury.

Przed dworkiem wiejskim zebrała się gromada żydków, wyczekująca na ukazanie się właściciela folwarku, p. Jana, z którym postanowili przybysze ryczałtowo zakończyć rachunki.

Szwargot zlewał się zgodnym chórem z ujadaniem psów wórzowych, ukazujących niekłamaną chęć zbadania gatunku chałatów nieproszonych gości. Jeden z nich „Rozbój". śmielszej natury, podkradł się milczkiem do stojącego z brzegu Icka i schwycił go za łydkę.

— Gewałt! — krzyknął ukąszony i skoczył w środek naradzających się kamratów.

— Sztil, a goj kimt! — rozległ się szmer wśród czeredy. Jakoż cisza zaległa niby makiem posiał, psy nawet zamilkły, spoglądając na pana, który wyszedł na ganek i grzmiącym głosem zawołał:

— Czego chcecie?

— Nasze piejądze! — odpowiedzieli hardo zebrani.

— Mówiłem wam, że poślę po was, jak je otrzymam...

— Ny, my nie możemy ciekać!...

— Jak wam się podoba!

— Nam sze nie podoba! — wtrącił ostro gruby Nucher.

— Milcz, pijawko, bo cię psami wyszczuję! — huknął pan Jan nie tracąc rezonu.

— Ja sze nie boję, ja chce moje piejądze.

— Sei sztil, Nucher — perswadowali towarzysze, spoglądając ukradkiem na sforę psów, wyczekujących pańskiego skinienia.

— My, panie dzedzycu, możemy i trochę żarno wżącz! — odezwał się rozsądniejszy.

— Wszystko mi jedno, mogę wam dać i kilkadziesiąt korcy zboża, ale jak was pogodzić, radźcie sami...

— Każdy weźmie po trochu — ciągnął dalej przygodny pośrednik.

— Jak to po trochu! co to po trochu? — zaszwargotali wierzyciele.

— Mordko, co ty gadasz po trochu, coś ty za dobrodżej jest za moje pieniądze? — dorzucił zacietrzewiony Nucher.

— Macie się kłócić, to nie dam nic i won... psami wyszczuję!

— Na mojego rozum — perswadował niezrażony opozycją Mordka — bierzta co wam pan dżedżyc daje. Co sze weźmie, to sze zanotuje na psichód proeentu i będzie zgoda..

— Hola! tylko nie procenty! Dość ich wam napłaciłem!... Chcecie odpisać z kapitału, to dobrze, a nie, to niech was wszyscy djabli porwą!

Wierzyciele zdumieni niepowszednią energją p. Jana, pootwierali gęby i poczęli spoglądać znacząco po sobie.

— *Wusy dues?* — szepnął zdetonowany Nucher.

— *Er hat Geld!* — wtrącił drugi, mrugając znacząco na kolegów.

— Słuchałem, co mu czotke umarło? — dorzucił trzeci po cichu.

A pan Jan, gładząc wyżła, poświstywał jakąś aryjkę i coś w duchu kombinował.

— No, jakże? — zapytał nagle sejmikujących żydków.

— *Sy git!* — odpowiedzieli chórem, niech będzie zboża z kapitału.

— A zatem, który z was gotową partję zabierze?] Mam sto korcy żyta i pszenicy na spichrzu.

— Ja wezmę!

— Dla czego ty, a nie ja?

— Ny, a co ze mną? Ma bicz najgorzej?

— Hałte pisk!... Nucher weźmie...

— Co to on lepszy jest odemnie?...

— Ja tyle łutów nie ważę, co ja mniej procentu od dżedżyca wziąłem, jak te paskudne żydy — wrzeszczał Abram.

I powstał harmider nie do opisania, każdy zboże dla siebie zamawiał.

Pan Jan machnął ręką, zaklął siarczyście i wykrzyknął:

— Cicho do stu piorunów! Sam was pogodzę!

Konkurenci, spoglądając na siebie wzrokiem rozjątrzonej pantery, uciszyli się niezwłocznie.

— Słuchajcie, ponieważ nie ma między wami zgody, a zatem stańcie szeregiem...

Żydki się uszykowały.

— Kto pierwszy z was dopadnie spichrza, ten zboże zabierze...

Puścili się cwałem.

Pan Jan schwycił się za boki i trząsł się od wielkiego śmiechu.

Śmiały się i psy, goniące zaimprowizowanych Anglików. Śmiała się i czeladź dworska i pan ekonom z panią Indyczkowską.

Śmiał się też i tłusty Abraham, który pomimo tuszy i kilku karkołomnych kozłów, pierwszy schwycił za klamkę spichrza.

Pan Jan słowa dotrzymał. Odstawił zboże Abrahamkowi, ten zaś wielbiąc delikatny rozum pana dżedżyca — w jakiś czas potem, po porozumieniu się z Nucherem, urządził mu „łycytacje z kimernikiem".

LITERATURA.

Wydawnictwa gwiazdkowe nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie 1894/5.

W tych dniach co roku kupujemy najwięcej książek dla młodzieży; synom, córkom ofiarowujemy bądź „na drzewko", bądź na Nowy Rok rozmaite podarunki gwiazdkowe, wśród których najpoczestniejsze miejsce zajmują książki, jak powiastki, opisy przygód i podróży, dla młodszych, wreszcie bajeczki itd.; nie od rzeczy będzie czytelników naszych kilkoma słowy zaznajomić z tegorocznemi wydawnictwami gwiazdkowemi, których właśnie pierwszą serję przysłała nam księgarnia Gebethnera i Wolffa.

Jeden z nowych a wiele obiecujących pisarzy dla młodocianego wieku, p. Edward Nałęcz, dał żywe, w wytwornym stylu opowiadanie „Z bliska i z daleka". Rzecz to bardzo ładna, jakkolwiek bowiem historja o rodzinie szlacheckiej, wychodzącej z dziedzicznego majątku, jest starą i zużytą, jednakże zakończenie, jakie jej tu autor daje, ma cechę zupełnej nowości, ze względu na swą świeżość optymistyczną. Zbankrutowana rodzina dorobiwszy się uczciwie, odkupuje ojców ziemię i odradza się... Za ten jasny koniec powieści należy się pochwała autorowi.

Drugi młody pisarz i również w dziełkach dla młodzieży szczęśliwie sił próbujący, p. Wł. Umiński, dowiódł talentu książeczką podróżniczą, która żywem, barwnem opowiadaniem zasługuje na szczere uznanie. Jest to „Podróż bez pieniędzy", którą po świecie odbywa dr Mirski, Polak, w towarzystwie spotkanego w drodze Włocha. Autor rozpoczyna od awanturniczych przygód na Sumatrze, gdzie bohaterowie powieści walczą z krokodylami, następnie odbywają polowanie na orangutana i dalej w świat puszczają się.... bez grosza. Tak z głębi Azji wracają do Europy przez Amerykę. Po drodze byli w Chinach i w Japonji i jakkolwiek żałują dziś zapewne, że swojej podróży o tyle nie opóźnili, by się przyjrzeć krwawym zapasom syna Słońca z Mikadem, jednakże chlubią się z tego, że pokonali rozbójników chińskich. Cała ta podróż odbyta „za darmo" jest tak zajmującą, że podarek gwiazdkowy z książki p. Umińskiego tylko przyjemność sprawi młodym czytelnikom. — Wszystkie wydawnictwa tego rodzaju łączą przyjemne z pożytecznem, uczą bowiem w formie łatwej, bawiąc zarazem młody umysł. N. p. „Królestwo zwierząt", znane dziełko Brehma przyswojone naszej literaturze pedagogicznej popularnej przez p. St. Rewieńskiego, czyta się tak łatwo i z takiem zajęciem, że się nie wie, kiedy się z niego nauczyło życia i obyczajów świata zwierzęcego. — Znanej młodym czytelnikom p. Teresy Jadwigi powieść „Dziedzice Otoka" można polecić nawet starszym; a zaś nauczycielkom i kierownikom zakładów froeblowskich zwracamy uwagę na wiązankę zabaw, marszów i piosenek, p. t. „W ogródku dziecięcym", zebraną przez panie Warnką i Jahołkowską. Przy tej sposobności mamy do zanotowania zarzut ogólnej natury, żeby autorzy i autorki, pisząc dla wieku młodocianego, nie lekceważyli takich rzeczy, jak n. p. wierszyki, w których dla formy rymowanej tak mało dba się o treść, że wychodzą nonsensa. Wprawdzie dziecko nie spostrzeże się na tem, ale starajmy się je przyzwyczajać od początku do wierszyków rozsądnych, w których w równej mierze ze zgodnemi rymami idą w parze rytm i treść. *Ka.*

Ben-Hur. Lew Wallace. Opowiadanie z dni mesjaszowych. Wydanie 2 e, II tomy, Gebethner i Ska. (Kraków, 1895).

Niezwykły talent pisarski, 20 lat gruntownych i wytrwałych studjów, prawdziwe natchnienie, dar intuicji, wielki, wreszcie smak artystyczny, połą-

czony z głęboką czcią dla drogiego uczuciom chrześcijańskim przedmiotu, złożyły się na stworzenie dzieła beletrystycznego, które w krótkim czasie nabrało nietylko wszechświatowego rozgłosu, ale zostało przyswojone wszystkim niemal cywilizowanym językom. Dzienniki w roku 1888 zapoznały czytelników swoich z arcydziełem amerykańskiego pisarza, a zajęcie, jakie sobie wśród nich zyskał „Ben-Hur", usprawiedliwiło w zupełności rozgłos, który go u nas poprzedził. Niestety, Wallace znalazł naśladowców, którzy, nie posiadając ani cienia jego talentu i pisarskich przymiotów, a jedynie zachęceni olbrzymią poczytnością, wystąpili z szeregiem utworów nieudolnych, niezgrabnych, często nawet obrażających wiarę i prawdę ewangeliczną, jak „Powstań" i t. p. niefortunne płody pióra, które, dzięki porywającej sile wybornego pierwowzoru, znalazły chętnych czytelników, narażonych następnie na wielkie rozczarowanie, a częstokroć i zgorszenie. Dlatego też z radością witamy nową edycję „Ben-Hura", tem więcej, że pojawia się ona w wybornem tłómaczeniu p. Eugenji Żmijewskiej, która nietylko doskonale oddała oryginał, ale umiała także w języku utrzymać ów ton archaiczny, nadający formie artystycznej przekładu szczególny wdzięk.

TEATR.

Występ Modrzejewskiej w „Makbecie".

Szekspir był wielkim znawcą serca ludzkiego i potrafił grać na jego strunach, jak pierwszorzędny wirtuoz. Uczucie pychy, nienawiści, zazdrości, gwałtownej miłości, niepohamowanych żądz, umiał wybornie uplastycznić na scenie i wszystko, co po nim widzimy, jest tylko słabem odbiciem dzieł tego wielkiego mistrza. Makbet, jest uosobieniem nienasyconej żądzy wielkości. Zaszczyty, jakie na niego spadały, były mu niewystarczające i popychały go do ciągłych zbrodni, aby po ich szczeblach, osiągnąć najwyższą władzę. Nie będziemy tutaj przytaczali argumentów Gerwinusa i psychologicznie zastanawiali się nad jego charakterem. Zaznaczamy tylko, że to typ ogólno ludzki, który spotykamy nietylko w historji, ale i w życiu społecznem. Szekspir nadał mu cechy demoniczne, ale inaczej być nie może. W owych czasach, nie znano jeszcze zbrodniarzy w białych rękawiczkach, zabijających swoje ofiary ze słodkim uśmiechem na ustach. Mordowano się wzajemnie, bez zachowania konwenansów, bo natury dzikie, nie miały jeszcze poloru cywilizacyjnego i szły tylko za popędem swoich namiętności. Lady Makbet jest jeszcze straszniejszą od swego męża. Chwiejnego małżonka, umacnia w zbrodni i prawie prowadzi go do łoża Dunkana. Jednakowoż czulsze zawsze nerwy kobiety, ugięły się pod brzemieniem ohydy i mózg nie wytrzymał nacisku. Warjuje i umiera, gdyż Nemezis zawsze jest nieubłagana. W tragedji autor wysunął na pierwszy plan Makbeta, Lady Makbet, zajmuje drugie miejsce i tylko w dwóch scenach daje jej Szekspir dominujące stanowisko. Do roli tej potrzeba rzeczywiście wielkiej artystki, któraby swoją siłą dramatyczną, potrafiła zapanować nad sytuacją. Modrzejewskiej z wielką łatwością udało się to wykonać, szczególniej w chwili obłąkania, w akcie piątym. Tutaj rozwinęła cały zasób swojego talentu i umiała rozczulić widza. Głos jej brzmiał rzewną nutą i ta okropna kobieta nawet pewną sympatję uniosła za sobą do grobu. Makbet, to kolosalna postać, obrobiona w najdrobniejszych szczegółach. Góruje on nad całem otoczeniem i inne osoby nikną wobec niego. Pan Kotarbiński odtworzył tę rolę ze zrozumieniem, ale widocznie artysta nie miał dość czasu na dokładne jej wystudjowanie. Na dalszych przedstawieniach, sądzić należy, braki zostaną wyrównane a kreacja ta powinna wyjść po za zwykły szablon.

Inne role są mało znaczące. Banko szybko znika. Makduf ma tylko jedną lepszą scenę w akcie czwartym i tę pan Rygier wykonał przyzwoicie. Scena pojedynku wyszła mniej szczęśliwie dla niego, bo brakło jej odpowiedniego temparamentu. Malkolm, syn Dunkana, zaledwie się zarysowywa i pan Śliwicki, mimo najlepszych chęci, nic z niego nie mógł zrobić. Czarownice były na swojem miejscu. Nie zaszkodziłoby, gdyby wyraźniej mówiły.

Nadmienić jeszcze trzeba, że większa część tragedji odgrywa się wśród egipskich ciemności. Może to dopomaga do wywołania grozy, ale w teatrach niemieckich i włoskich, scena bywa oświetloną i przez to gra fizjonomji jest uwidocznioną.

Wystawa była bardzo efektowną. *Spektator.*

Teatry paryskie.

Paryż d. 12 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Aleksander Dumas grzecznie przyjęty; Maurycy Feydeau przez publiczność i krytykę okrzyczany jako mistrz komedji i uczczony entuzjastycznie. To są wrażenia, jakie odnosimy, przypatrując się bliżej dzisiejszym stosunkom teatralnym. Dyrektorowie teatrów paryskich mają dobrą pamięć i to właśnie jest nieszczęściem sławnych autorów dramatycznych. Aleksander Dumas właśnie stał się ofiarą owego poszanowania dawnych zabytków. Osiwiały akademik zezwolił na wznowienie w teatrze *Gymnase* swojej starej komedji: *La question d'argent* i powiodło mu się bardzo niefortunnie. Co w 1857 r. wzbudzało uwielbienie, dziś zalicza się do historji i nikogo już nie rozczula. W owym czasie Paryż był jeszcze romantycznym. Płakał nad nieszczęśliwymi bohaterami, potępiał zbrodniarzy i oszustów, a naiwne dziewczątka narażone na utratę czci wśród nowożytnego Babilonu, wzbudzały współczucie i litość. Od tej pory wiele się zmieniło. Przeczytaliśmy książkę Zoli: „Pieniądze", byliśmy świadkami katastrofy panamskiej i taki Jan Giraud, główna postać w komedji Dumasa, który setki klientów skutkiem swoich operacyj finansowych zrujnował doszczętnie i pogrążył w przepaść nędzy i ubóstwa, nikogo już nie obchodzi, bo podobne indywidua spotykamy na każdym kroku. W charakterze Girauda chciano się dopatrzeć podobieństwa z Ferdynandem Lessepsem, lecz i tu się zawiedziono. Wielki człowiek pozostanie zawsze wielkim, a Giraud jest tylko zwykłym oszustem i wszelka rehabilitacja nic mu nie pomoże. Dziś żądają odbicia na scenie prawdziwego życia, a wszelkie tyrady i sceny melodramatyczne przyjmowane są obojętnie. Tylko rzeczywiste arcydzieła utrzymują się w repertoarze, a komedja *La question d'argent* wcale się do nich nie zalicza. Dumas czując to sam, przerzucił się na inną drogę, a tą jest „Droga do Teb". Ostatnie to jego dzieło ma posiadać warunki powodzenia i zatrze wszelkie przykre wspomnienie „Kwestji pieniężnej".

Maurycy Feydeau nie poszedł śladem Dumasa i nie wystosował żadnego listu do publiczności, ale też i nie potrzebował tego czynić. Komedja jego: *L'Hôtel du Libre Echange* wystawiona w teatrze *des Nouveautés* i napisana do spółki z p. Desvalliers, uzyskała pełne powodzenie i przepowiadają autorom, że się doczekają 500 przedstawienia. Utwór nie jest w ścisłem znaczeniu komedją salonową, ale prędzej farsą, opartą na humorze i nadzwyczaj dowcipnych sytuacjach. Przypatrzmy się jej treści: Budowniczy Paillardon i jego pomocnik, Pinglet, są przyjaciołmi serdecznymi. Od wielu lat Pinglet bywa na obiadach u Paillardona i pierwszy chciałby go również do siebie zaprosić. Niestety, żyje on źle ze swoją żoną i jego menaż domowy nie pozwala mu na przyjmowanie gości. Zaprasza więc ich do hotelu. Paillardon jednak nie może mu służyć, gdyż założył się ze znajomymi, że w tym dniu przepędzi wieczór w pewnym hotelu, w którym straszą duchy. Żona, nie uwiadomiwszy męża, idzie sama na obiad. W gabinecie zastawiono wspaniały posiłek i Pinglet robi honory. Tymczasem w przyległym pokoju Paillardon czeka na zjawienie się duchów. Te pokazują się w postaci czterech panien, które, sądząc, że pokój próżny, przyszły z lampkami nocnemi zawijać sobie włosy. Ubrane w białe peignoiry przy migotliwem świetle spirytusowem, robiły wrażenie istnych gości z tamtego świata. Paillardon przestraszony wyskakuje z za parawanu, ucieka i wpada do gabinetu. Widząc swą żonę sam na sam z Pingletem, napada na niego. Rozpoczyna się bójka. Zjawia się komisarz policji i wszystkich aresztuje. W trzecim akcie wszystko się wyjaśnia i Pinglet pozostaje nadal przyjacielem Paillardona. Treść nie bardzo obfita, ale autorowie zaprawili ją taką dozą komizmu, że przez ciąg całej sztuki, publiczność wybucha nieustannym śmiechem. Każdy typ wykończony w najdrobniejszych szczegółach, akcja rwie bystrym potokiem i widz nie ma jednej chwili odpoczynku. Sztuka przytem grana koncertowo.

Na scenie teatrzyku „Olympia" przedstawiono zabawną pantominę, zatytułowaną: „In lagranti", wraz z baletem: „Wieszczka lalek". Publiczność odwidza tłumnie ten przybytek baletowy i dyrektor robi świetne interesa.

MODY.

Przystosowywanie starych stylów do dzisiejszych wymagań stało się hasłem i przewodnią ideą obecnej mody, która tym sposobem usiłuje połączyć piękno staroświeckich form z lekką i powiewną elegancją schyłku naszego wieku. Postępując więc w tym samym kierunku, mistrzowie kunsztu damskiego krawiectwa, przekształcili formy spódnicy, nadając jej kształty stożkowate. Najświeższa moda wymaga zatem, aby spódnica była nadzwyczaj szeroką u dołu — u góry zaś obcisłość jej powinna uwydatniać biodra, po których spływać winny od przedniego brytu fałdy, kończące się u dołu tak zwanemi technicznie *tuyaux d'orgue* (dudy organów), stanowiącemi rodzaj głębokich kontrafałdów. Zwrócić tu należy uwagę, iż spódnice, noszone w salonie, są o wiele szersze od używanych na ulicy, z powodu niedogodności w noszeniu ich podczas słoty. Treny absolutnie są skasowane. Nietylko suknie spacerowe i wizytowe, ale nawet toalety wieczorne do teatru i na proszone obiady pozbawione są tej ozdoby. Cała za to na trenie zaoszczędzona materja zużywa się na kolosalnych rozmiarów rękawy. Staniki zachowały przeważnie fason bluzkowy. Stroje nawet balowe, z materji lekkiej, jak „foulard" i „crépe Liberty", miewają staniki takiej formy.

Przedstawiwszy w głównych zarysach zewnętrzną formę, jaką nadaje krój sukniom i stanikom, przejdziemy do kwestji niemniej ważnej, t. j. do materjałów, noszonych w obecnej porze, jak również wymienimy parę gatunków wyrobów wełnianych i jedwabnych, które mają być noszone w zimowym sezonie.

Z materjałów wełnianych, stanowiących gustowną nowość, należy wymienić miękki „himalaya", lub też „zibeline" i „crépons ondulés". W dziale materyj jedwabnych najmodniejszą oryginalną nowość stanowi „moire miroitée". W ogóle wszelkiego rodzaju mory mają u elegantek wielkie powodzenie, gdyż wyglądają efektownie. Modne zostaną zawsze różne rodzaje aksamitów, jak: „velours miroité, ondulé, craquelé" i td. Najrozmaitsze barwy tych materyj muszą się naturalnie stosować do koloru włosów i cery. Do najwięcej poszukiwanych odcieni należeć będą: „dahlia" — zielony, różowy „ibis", żółty: „souci", „castor doré", czerwony: „celibri", „geranium" i „lavende".

Ostatnim wyrazem mody mają być suknie futrzane, nadające się na ubrania spacerowe. Jako materjał na taki kostjum, używane będą karakuły czarne, jasno-popielate zaś delikatne baranki mają stanowić materjał na kamizelkę przyszywaną do podszewki stanika. Kamizelka taka musi być wysunięta na dół, po za wcięcie stanu, mniej więcej o 10 cm. Przody stanika szeroko otwarte, odstawać powinny kaftanikowo i kończyć się ranwersami, w górze krajanemi w jednym ciągu z kołnierzem wykładanym. U kamizelki — kołnierz stojący. Do takiego kostjumu odpowiednie są duże guziki z konchy perłowej, mufka z popielatych baranków i czapeczka futrzana. Nie tylko karakuły, lecz w ogóle futra wszelkich zwierząt stosowane będą w najrozmaitszych kombinacjach do wykwintnej toalety; nawet kapotki mają być obszywane sobolami.

Filc na kapeluszach ustępuje pierwszeństwa aksamitowi, barwy jasno i ciemno-fijołkowej „violine", „pervanche" lub „flamme de punch". Kapelusz taki przystraja się czarnemi strusiemi piórami, torsadą dżetową znacznej szerokości i połyskującym aksamitem, pokrywającym w sutem upięciu główkę kapelusza. Zamiast „boa", noszone są i będą „tours de cou", krótkie, z łebkiem i ogonkiem zwierzątka, które dostarczyło futra na naszyjnik.

Co do okryć, modne są: żakiety, „etony" aksamitne, pluszowe, futrzane, oraz praktyczne do szerokich rękawów rotundy „doublette", lub też płaszcze podbite lekkiem futerkiem. Najwięcej jednak modne okrycie wizytowe stanowi „eton" i peleryna jedwabna z bogatemi haftami; materja musi być z ciężkiego jedwabiu.

Na zakończenie — informacja, dotycząca korespondencji. Otóż moda wymaga papieru kolorowego, z miniaturowym monogramem, umieszczonym w jednym z rożków. Koperty powinny być tego samego koloru, co papier i zapieczętowane koniecznie białym lakiem.

Wypadanie włosów.

Niejednemu prawdopodobnie na myśl przyszło pytanie, dlaczego częściej spotkać można mężczyzn łysych, aniżeli kobiety?... Pytanie to tembardziej jest słuszne, iż anatomja nie dowiodła wcale, aby korzenie, czyli tzw. cebulki włosowe, silniejsze były na głowach kobiecych, aniżeli na męskich.

Wypadanie włosów u mężczyzny zaczyna się zazwyczaj na wierzchołku głowy i postępuje szybko ku przodowi, tj. w kierunku czoła, które z biegiem lat zupełnie się staje łyse i świecące. U kobiet przeciwnie, włosy wypadają w tyle głowy i za uszami.

Przyczyny tego objawu szukać należy w niehygjenicznym nakryciu głowy. Mężczyźni noszą kapelusze lub czapki ciężkie, uciskające głowę, niedozwalające na parowanie skóry, gdy tymczasem kobiety stroją głowy swe w nakrycia lekkie, łatwo przewiewne, dopuszczające do włosów powietrze zarówno w lecie jak w zimie.

Właściwą osłoną głowy kobiecej przed skwarnemi promieniami słońca, jest parasolka.

To właśnie wystawianie głowy na działanie św atła i powietrza, zapewnia kobietom włosy przez długie lata,

Mężczyzna ochraniając swą głowę przed wiatrem i zimnem, osłabia siłę cebulek.

Twardy kapelusz uciska czaszkę zawsze w jednem i tem samem miejscu. Dzieje się to przez lata całe po kilka godzin dziennie. Nikt nie przypuści przecie aby uciskanie to systematyczne pozostawało bez skutku. Włosy w tem miejscu tracą siłę do wchłaniania powietrza, przestają się odżywiać i wypadają.

Pod czapką skóra rozgrzewa się silnie i potnieje. Pot nie może ulatniać się, gdyż nie pozwala mu na to grube nakrycie głowy. Sole i tłuszcze, mieszczące się w wilgoci zaskórnej, pozostają więc na wierzchu i działają szkodliwie na korzonki włosów.

Dziwna rzecz; przyroda dała człowiekowi osłonę czaszki, zupełnie wystarczającą przed wpływami atmosferycznemi, człowiek zaś stara się koniecznie poprawiać przyrodę i osłonę ową ochrania przed powietrzem i światłem, nie wiedząc wcale, iż tym właśnie sposobem ją niszczy.

Ludy dzikie nie używające kapeluszy ani czapek, mają zawsze włosy gęste, a głowy ich nigdy nie łysieją.

Zresztą po co mamy szukać przykładu ludów dzikich; piękniejsza połowa rodu ludzkiego, nie wypowiadająca tak żarliwie walki włosom, jak to czynią mężczyźni, cieszy się bujnemi splotami.

Krótkie obcinanie włosów, również przyczynia się do ich wypadania.

Dr Seeger, prof. akademji lekarskiej w Wiedniu, dowiódł, iż przycinanie włosów wywołuje ich wzrost silniejszy, zupełnie jak u roślin; gdy jednak włosy dojdą już do pewnej normalnej długości, cebulki, tj. korzonki, tracą już siłę dalszego rozwijania się, a przymuszane do tego nieustannem przycinaniem, wypadają.

Słuszności twierdzenia tego dowodzą także włosy kobiece. (D. n.)

Łowiectwo.

Kilka dni łowów górskich. Gdy z dniem każdym rycerski duch ojców naszych niknie na obszarze polskiej ziemi i coraz rzadziej stają się jego objawy — gdy i na krajowem myśliwstwie odbijają się coraz widoczniej te *signa temporis* — łowy dawne z ogarami lub kundysami, stają się coraz rzadszemi, a myśliwi polujący jak niegdyś ich ojcowie — do wykopalisk wkrótce zaliczeni będą. I w naszych karpackich ostępach, w naszych tam kniejach dziewiczych, wkrótce umilknie na zawsze głos trąbki i gon ogarów a myśliwych polujących jeszcze po dawnemu później pożegnają łowami *morituri te salutant*!

Wyjątkowo w pierwszych dniach grudnia grono nieliczne a z samych doborowych i wytrawnych złożone łowców, pod buławą znanego i znakomitego myśliwego Michała Brzostowskiego, zebrało w górach Spasa w powiecie Doliny i ze ztają ogarów i kilku drączków kundysów odbyto polowanie na dziki.

W ciągu dni kilku ubito przed psami sztuk 14 a 3 warchlaki rozszarpały kundle.

Między zabitemi znajdował się odyniec imponujących rozmiarów i silna samura.

Oprócz pięciu dzików, które padły od celnych strzałów myśliwych reszta osaczona i ostanowiona przez psiarnię, zginęła od kordelasów.

Przebrzmiały dźwięki myśliwskich rogów i gonu złaji ogarów śród Spaskich borów — ale jak w puszczach litewskich echo Wojskiego tak ich echo gra jeszcze w wspomnieniach uczestników tych uroczych ostatnich — prawdziwie polskich łowów. *Leopold hr. Starzeński.*

X *Jeździec i Myśliwy* podaje następujące rezultaty z polowań, jakie się odbyły w ostatnich czasach w Królestwie Polskiem: W Otwocku pod Warszawą, d. 22 listopada w 16 strzelb ubito 71 zajęcy. — W Bolimowie, pod Rudą Guzowską, w d. 25 listopada w 11 strzelb ubito w rewirach mniej obfitujących w zwierzynę 55 zajęcy, 4 rogacze i jednego lisa.—W laskach, pod Warszawą 25 z. m. w 9 strzelb upolowano 103 zające. — W Oleśnie, w powiecie lipnowskim, dnia 26 z. m., u p. Karnkowskiego, padło 93 zające i dziesięć kuropatw.— W dniu 7 b. m. odbyło się polowanie w dobrach Kruszyna ks. St. Lubomirskiego. W 6 strzelb ubito 401 zajęcy i 34 kuropatw, a mianowicie hr. Ksaw Branicki 100 zajęcy i 10 kuropatw, p. Jan Stoleman 75 zajęcy i 6 kuropatw, ks. St. Lubomirski 68 zajęcy i 3 kuropatwy, ks. Wład. Lubomirski 61 zajęcy i 8 kuropatw, hr. M. Zamoyski 49 zajęcy i 7 kuropatw, p. Adam Michalski 48 zajęcy.

SPORT.

Pierwszorzędni sportmeni utrzymują, że r. 1895 zapisze się w kronikach wyścigowych, jako znakomity sezon i konie austro-węgierskie powinny odnosić zwycięstwa na wszystkich turfach europejskich. Główną przyczyną tej przepowiedni, a raczej mniemania jest, że właściciele wielkich stajni zakupili we Francji i Anglji masę koni, pochodzących od najlepszych wyścigowców i trenowanie zostało oparte na zupełnie innych zasadach. Dla Galicji kwestja ta przedstawia się w bardzo ujemnem świetle, bo nasze rumaki, wychodowane według starego systemu nie będą miały żadnych danych do współubiegania się, a nagrody i pieniądze, wyznaczone na premje, przejdą do rąk obcych.

W szkole trenowania, założonej w Wiedniu, znajduje się około 200 koni szlachetnej rasy i znaczna ich część będzie już brała udział w przyszłorocznych wyścigach.

Z dniem 15 grudnia r. b. zamkniętą jest lista koni, ubiegających się o najwyższe nagrody w obydwóch połowach monarchji. Wiedeńskie i krakowskie Derby zalicza się do tego okresu wyścigowego. Oprócz tego kilka najwyższych nagród w Wiedniu i Budapeszcie.

W Baden-Baden również zamkniętą została lista na dwie największe nagrody: Wielkie premjum i Iffersheim premjum. Do pierwszego zapisano 157 koni, do drugiego 250. Austrja figuruje bardzo pokaźnie, gdyż o pierwszą nagrodę ma się ubiegać 18 koni, a o drugą 42. Konie francuskie silne są reprezentowane, a także angielskie. Książę Walji, książęta: Portland, Hamilton i Devonshire, lordowie: Durham i Alington, sir F. Johnstohn, master Hanbury, master Wallace Johnstohn, żydek baron Hirsch, pan Chaplin, żydek Leopold Rothschild, pułkownik North i cała falanga renomowanych sportmenów bierze udział w wyścigach badeńskich. Nie spotykamy się z żadnem nazwiskiem polskiem i zrobiło nam to nawet pewnego rodzaju przyjemność, bo widzimy, że nasi domorośli wielbiciele sportu wyścigowego czują dobrze, iż na światowych wyścigach okryliby się tylko śmiesznością, posyłając konie, dosiadane przez narodowych Maćków i Grzesiów.

Znany z różnych przygód sportman Lebaudy, służący obecnie jako żołnierz w armji francuskiej, posyła swego konia „St. Simon" na wyścigi budapeszteńskie. Jest on groźnym współzawodnikiem „Matschboxa", ale ten podobno nie będzie brał żadnego udziału w przyszłorocznych wyścigach.

We Francji w tym roku startowało 2024 koni. Z tych tylko 170 wygrało nagrody wyżej 1000 franków. Stajnie: Blancka i Rosiera pod względem premij dzierżą pierwsze miejsce.

Konie księżnej Montrose zostaną sprzedane na jarmarku w New-Market. Posiadała ona stajnię wyborową i celem jej nabycia zjadą się pierwsi sportmani z Francji i Ameryki.

Główne wyścigi krakowskie odbędą się 20, 22 i 23 czerwca. W Serajewie: 29 i 30 czerwca, 1 i 4 lipca roku przyszłego.

Austrjacki Jockey-Club poczynił znaczne zmiany w regulaminie dżokejów. Obowiązują one od przyszłego roku i przekraczający paragrafy, zostaną surowo karani.

Wiosenne wyścigi wiedeńskie będą trwały od 16 kwietnia do 9 czerwca i zajmą 11 dni. W Budapeszcie zaś w maju 8 dni i sierpniu 9 dni. W Wiedniu na miesiąc październik wyznaczono 6 dni. Zwolennicy totalizatora mają dość czasu nasycić się wrażeniami i ułatwić ciężaru swoim pugilaresom.

Ogrodnictwo.

Kwiaty w południowej Francji.

Jaką pracę rozwinęli Francuzi we wszystkich zawodach, aby straty poniesione w roku 1870 odzyskać, dowiadujemy się o tem z opowiadania Rudolfa Schücka, zamieszkałego w Londynie, który o hodowli i pielęgnowaniu kwiatów tak mówi: „Wiadomo, że klimat i ziemia południowej Francji, w okolicy zwanej Riviera, obejmującej: Nizę, Grasse, Cannes, Hyeres, Frejus i Antibes oddawna sprzyjała pielęgnowaniu kwiatów, jednak racjonalne ogrodnictwo na stopę dotąd niebywałą, rozwinęło się tam dopiero po niemiecko-francuskiej wojnie, od roku 1871, do czego posłużyły koleje żelazne, przerzynające Francję we wszystkich kierunkach. W Cannes i Antibes hodują przeważnie róże, a jeden tylko ogród posiada 400.000 krzewów różanych, które w czasie deszczów bywają szklannemi oknami nakrywane, do czego 400.000 metrów szkła potrzeba. W Hyéres i Fréjus uprawiają tylko fiołki, a zaś w Grasse: goździki, narcyzy, tuberozy i jaśmin. Ogrody koło Nicei zajmują 220 hektarów przestrzeni, inne okręgi połowę tego, a ogród w Golf St. Juan 60 hektarów. Oprócz tego są tam ogromne oranżerje i cieplarnie. Jeden ogród w Antibes posiada 550.000 roślin w pełnym kwiecie, nie licząc w to 1800 metrów kwadratowych cieplarń z oknami o 2500 metrach kwadratowych przestrzeni. W Hyeres i Frejus zbierają rocznie 80.000 kilo kwiatu fiołków, gdzie przed 20 laty zupełnie nie uprawiano fiołków. Wywóz tych kwiatów Riviery tak się przedstawia. Do Szwecji najmniej się wywozi, za to do Austrji wywozi się 4 razy, do Belgji 10 razy, do Szwajcarji 16 razy, do Anglji 24 razy, do Niemiec 32, a w inne strony Francji 64 razy więcej niż do Szwecji. Sama południowa Francja spotrzebowuje co rok więcej niż cały wywóz w inne kraje. Jedna destylarnia perfum w Riviera przerabia w maju dziennie 33—44 tysięcy funtów kwiatów pomarańczowych, do 30 tysięcy funtów kwiatów jaśminowych, oprócz tego 1.100.000 funtów mięty ogrodowej, 220.000 funtów mięty pieprzowej, 220 tysięcy centnarów liści lewandowych. Wszystkie destylarnie na Rivierze przerabiają rocznie 33.320 centnarów metrycznych kwiatów na pomady, 16.660 centnarów na pachnące olejki wartości do pięciu miljonów franków. Oprócz tego przerabiają sto tysięcy centnarów ziół na różne esencje. Dalej w najnowszym czasie poczęto wyprowadzać nasiona rozmaite, a ich wywóz robi bardzo nieprzyjemną konkurencję Niemcom. W ostatnich latach wyprodukowano tam 5 miljonów samych białych hjacyntów, 400 tysięcy narcyzów i sto tysięcy cebulek lilij na przekór Holendrom.

I krakowskie Towarzystwo ogrodnicze, chociaż młodziutkie, bo dopiero w b. r. powstałe, urządzaniem jednak wystaw kwiatów i owoców, odczytami, coraz większą zwraca na siebie uwagę, a z powodu urządzonej w tych dniach wystawy chryzantemów nie od rzeczy będzie wspomnieć tu, że ten obecnie tak modny kwiat pochodzi z Japonji i już sto lat przed przybyciem swem do Europy przez Brennhasa, podróżnika po Azji, był opisany. Blanchard, kupiec z Marsylji, sprowadził w r. 1789 trzy egzemplarze chryzantemum do Francji, z których jeden przy życiu się utrzymał. Później rozmnożono chryzantemum w Anglji skąd rozszerzył się w całej Europie. Około rozwoju tego kwiatu, zasłużył się najwięcej Bernel, a synowiec jego r. 1847 wyhodował pierwszy pełny kwiat tej rośliny. Później Robert Fortuna sprowadził z Japonji i z Chin dotąd nieznane odmiany, poczem 37 towarzystw w Anglji zajęło się z wielką gorliwością wyprowadzaniem przez sztuczne zapłodnianie coraz to ładniejszych odmian i doprowadziło do tego, że w r. 1889 na wystawie jubileuszowej mogło się poszczycić 2700 różnemi odmianami chryzantemów pełnych, z kwiatami kolistemi 15—25 cntr. wielkiemi w przecięciu. W ogrodzie cesarzowej japońskiej obchodzi się każdego roku święto chryzantemum, tam można podziwiać do jakiej wspaniałości doprowadzili japońscy ogrodnicy kwiat chryzantemum, który w Japonji jest kwiatem narodowym i który jaśnieje w herbie cesarza Mikado i w herbie Japonji.

KRONIKA.

Kraków dnia 16 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Euzebjusza biskupa i św. Adelajdy; jutro św. Łazarza bisk. i św. Wiwinny. Pojutrze Oczekiwanie płacz. N. Marji Panny i św. Olimpji.

Dziś w Katedrze na Zamku w grobach królewskich msza św. o godz. 10 ej za dusze wiekopomnej pamięci Jana Kazimierza i Marji Ludwiki.

W kościele Marjackim kazanie o godz. 10 wypowie ks. Stefan Skoczyński, sumę następnie odprawi ks. Krajewski.

Jutro w tymże kościele uroczysta wotywa o godz. 9 rano w kaplicy św. Łazarza.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu nabożeństw Bractwa „Pięciu ran Pana Jezusa".

Kalendarz myśliwski. — W bieżącym miesiącu polować wolno na wszelką zwierzynę z wyjątkiem łani, kozy, cielęcia i szpiczaka, oraz kury, głuszców i cietrzewi. Na przepiórki, dziki i gołębie wolno polować tylko do 15 bm., poczem następuje czas ich ochrony.

Kalendarz rybacki. Do połowy grudnia nie wolno łowić łososia i pstrąga, a przez cały miesiąc raka samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę dobre idzie okoń, szczupak, głowica i płotka

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 36, zachód przypada na godz. 3 min. 37; długość dnia 8 godzin 1 minut.

Temperatura rano stopni — 0 C.

Rocznice historyczne. Dnia 16 grudnia 1644 r, wybuchł pożar w żupach wielickich, trwający przez rok cały.

Dnia 17 grudnia 1758 roku umiera w Krakowie Stanisław Załuski, biskup krakowski, współzałożyciel publicznej bibljoteki Załuskich w Warszawie, zrabowanej i przeniesionej do Petersburga przez Moskali w czasie trzeciego rozbioru Polski.

Na czele 4.000 konfederatów tarnogrodzkich, miał marszałek ich Gurzyński, wstrzymywać Sasów, idących pod feldmarszałkiem Flemingiem. Pomimo korzystnego położenia i wielkiej ochoty do boju wśród konfederatów, cofał się Gurzyński przed Sasami. Dnia 17 grudnia 1714 roku przejęto kartkę Gurzyńskiego, pisaną do Fleminga. Pokazało się z niej, że Gurzyński był w zmowie z Sasami i dopuszczał się zdrady. Usunięto go tedy z dowództwa i uwięziono w Zamościu. Zdrada Gurzyńskiego przyczyniła się głównie do upadku konfederacji.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Przyjemną wiadomość mamy do zakomunikowania naszym Czytelnikom i przyjaciołom. W dniu wczorajszym, w księdze prenumeratorów miejscowych zapisaliśmy tysiącznego abonenta W samym nędy Krakowie mamy już 1000 zapłaconych prenumeratorów. Czy którykolwiek dziennik osiągnął tę cyfrę w naszem mieście? O ile wiemy, dotąd żaden. My zaś zdobyliśmy ją już w ciągu pierwszego roku istnienia pisma. Czyż nie starczy to za dowód, że nasz program jest programem znacznej większości narodu i że pracę równie wytrwałą, jak uczciwą, społeczeństwo umie uznać? Otrzymawszy takie wotum zaufania, pójdziem bez wahania dalej drogą raz obraną.

Nasz fejleton, w którym się mieści początek nowej powieści pt.: „Jan Wilk“, znajdujesię w osobnym dodatku do dzisiejszego numeru.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek dnia 17 b. m., o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym preliminarz budżetu miejskiego na rok 1895.

Towarzystwo lekarskie odbędzie we środę dnia 19 b. m., o godz. 6 wieczorem, w sali Śniadeckich *Collegium novum*, posiedzenie zwyczajne, na którem odbędą się wybory urzędników Towarzystwa na rok 1895.

Kościół Marjacki dzięki ofiarności pp. Antonich Potockich z Olszy, śladem szlachetnego fundatora witrażu z Matką Boską Ostrobramską, zdobi od wczoraj nowy, równie piękny witraż z Matką Boską Częstochowską, w otoczeniu Białego Orła i herbów województw polskich. Tak więc dwa te witraże w presbiterjum kościoła Marjackiego uzmysławiają Unję Polski z Litwą, na którą patrzeć będą mogli synowie i córy polskich dzielnic, ilekroć znajdą się w starym Grodzie podwawelskim. Witraż hr. Potockich wykonała firma wiedeńska Karola Geylinga.

Już to za obecnego archipresbitera, bazylika nasza w krótkim czasie zyskała wiele pod względem ozdób i restauracji, a jest nadzieja, że znajdą się ludzie dobrej woli, którzy pójdą śladem ś. p. Hawełki, aby zaopiekować się temi kaplicami i ołtarzami, które potrzebują gwałtownej naprawy, aby ochronić je od grożącego zniszczenia.

Uczta wigilijna w „Sokole“, o której już wspominaliśmy, świetnością niezwykłą przewyższy wszystkie swe poprzedniczki, które tak miłe pozostawiły wspomnienia w sercach wszystkich uczestników. Liczne grono pań usiędzie do wspólnego stołu z drużyną sokolą w świątecznie przybranej sokolni przez druha artystę-malarza p. Machniewicza. Muzyka „Harmonji“ odegra pieśni narodowe i kolędy; chór męzki i śpiewy solowe rozgrzeją serca sokole. Nie braknie toastów i doskonałych deklamacyj. Tak zgromadzi w przyszłą niedzielę wspólny opłatek w bratnim gronie całą sokolą drużynę wraz z rodzinami.

Od mieszkańców za torem kolejowym otrzymujemy liczne skargi na brak urzędu filji pocztowej dla tej dzielnicy, tudzież dla 28 budynków arsenalskich za rogatką Mogilską, dla schroniska ks. Lubomirskiego, dla składów i magazynu wojskowego przy cmentarzu, dla olbrzymich koszar w Olszy i w Rakowicach, oraz za rogatką Mogilską. Ze wszystkich tych okolic trzeba iść z nadawaniem listów aż na dworzec, gdzie co godzina po trzy a nawet po cztery razy bywa zamykana rampa dla aranżowania pociągów i gdzie czekać trzeba czasem i 10 minut, zanim rampę otworzą.

Wielka fabryka mydła ma być założona na Zwierzyńcu przez p. Rożnowskiego. Trudności podatkowe konsumcyjne od oliwy mają być powodem, dlaczego fabryka ta nie stanie w obrębie Krakowa.

Dwie nowe cegielnie staną w pobliżu Podgórza o rocznej produkcji 6 miljonów cegieł.

Z Podgórza piszą nam: Z przyjemnością donoszę Szan. Redakcji o prawdziwie obywatelskim czynie burmistrza m. Podgórza, p. Romana Kleina, który na ręce moje złożył 500 zlr. na cele dobra publicznego, a mianowicie: 1) na przebudowę kościoła parafjalnego w Podgórzu 100 złr.; 2) na budowę domu modlitwy wyzn. mojż. (postępowych) w Podgórzu 100 złr.; 3) na wykończenie budowy domu „Sokoła“ w Podgórzu 100 złr.; 4) na budowę ochronki dla dzieci rz. kat. w Podgórzu 100 złr.; dla Tow. św. Wincentego à Paulo w Podgórzu 50 złr.; 6) dla biednych starców i kalek wyzn. mojż. w Podgórzu 50 złr., które to kwoty wręczyłem, komu należy.

Fr. Marjewski, radny m. Podgórza.

Znana ofiarność, z jaką Modrzejewska talent swój na usługi cierpiącej ludzkości lub dla innych wzniosłych celów oddaje, pobudziła znakomitą artystkę do zrzeczenia się dochodu z jednego przedstawienia w połowie na głodne dzieci, w drugiej zaś połowie na gimnazjum polskie w Cieszynie. Tak czuć i działać tylko wielkie dusze umieją!

Pod adresem Magistratu. Na całym świecie magistraty, ilekroć mają jakieś ogłoszenie natury więcej prywatnej, niż publicznej, umieszczają to w dziennikach między inseratami. Tylko w Krakowie dzieje się inaczej. U nas nie upłynie prawie tydzień, żebyśmy z Magistratu nie otrzymali jakiego plakatu z uprzejmą uwagą, byśmy o nim uczynili wzmiankę w kronice. Znaczy to innemi słowy: Najpierw popracuj, aby ta wzmianka dobrze streszczała moje żądania, a potem umieść to bezpłatnie. Właśnie wczoraj otrzymaliśmy aż dwa takie pasztety i to nas nareszcie oburzyło. A czemu to żaden z panów urzędników magistrackich nic darmo nie czyni? Zresztą z czego niezawisłe dziennikarstwo żyć będzie, jeżeli bezpłatnie zacznie drukować pospolite ogłoszenia? My nic darmo nie mamy, ani jednego wiersza, ani pół cala papieru, zresztą komu mamy świadczyć tę łaskę, instytucji, rozporządzającej rocznie przeszło miljonem dochodu. Tego za wiele, to po prostu wstyd! Dziennikarstwo polskie jest bardzo uczciwe. Wszystkie sprawy miejskie ogólniejszego znaczenia porusza chętnie i grosza za to nie bierze; tego, co się nazywa „wymuszaniem“, w swoim słowniku nie ma ono wcale; każdej pracy uczciwej chętnie dopomaga, ale wszystko ma swoje granice i nie należy przeciągać struny naszej delikatności, zwłaszcza, że jeśli który z nas nie będzie miał pieniędzy na zapłacenie podatku, to świetny Magistrat nie omieszka mu przysłać egzekutora i ostatnie graty każe mu zlicytować!

Gwiazdka dla „Harmonji“. Poczciwej naszej „Harmonji“ zabłysła wreszcie gwiazda pomyślna. Jeden z mieszkańców tutejszych, były obywatel ziemski, p. Wolbeck, zgłosił się do zarządu Towarzystwa z chęcią uczynienia dla „Harmonji“ legatu w sumie złr. 1.000. Prócz tego postanowił p. Wolbeck, począwszy od stycznia 1895 r. przyczyniać się do kosztów bieżących datkiem miesięcznym po złr. 60. Na odbytem w piątek, pod przewodnictwem dra Jordana, posiedzeniu wydziału, członkowie tegoż wyrazili obecnemu ofiarodawcy wdzięczność w imieniu Towarzystwa przez powstanie, my zaś, szlachetny czyn podając do wiadomości publicznej, spełniamy ten obowiązek tem chętniej i swobodniej, że „Harmonja“ ciągłem doskonaleniem się, poparcia istotnie godną się okazuje. — Spodziewać się też można, że obywatelski czyn p. Wolbecka znajdzie wdzięczne odbicie w społeczeństwie naszem, zachęcając je do zaopiekowania się sprawą „Harmonji“, której nie można odmówić, obok względów muzycznej natury, także prawdziwie umoralniającego wpływu na młodzież naszą wśród klas rzemieślniczych.

Ogólne zebranie członków Towarzystwa muzycznego odbędzie się dzisiaj w lokalu Towarzystwa o godzinie 3 po południu. Głównym punktem porządku dziennego będzie tym razem podobno wybór członków do nowego Zarządu. Oczekiwać też należy, że wszyscy, dla których przyszłość i swobodny rozwój Towarzystwa nie są obojętne, zbiorą się licznie około urny wyborczej i obdarzą zaufaniem tych tylko, którzy dają rękojmię, że dobro instytucji ponad względy przyjaźni i pokrewieństwa stawić są zdolni.

Pomnożenie sądownictwa w zachodniej Galicji i Krakowie ma się znajdować w stadjum zrealizowania. Donoszą nam z Wiednia, iż prezydentowi wyższego sądu krajowego w Krakowie, p. Zborowskiemu, udało się u p. ministra wykołatać dla samego Krakowa powiększenie etatu o trzech radców, trzech sekretarzy i trzech adjunktów. W mniejszym stosunku ma nastąpić powiększenie personalu przy sądach kolegialnych w Tarnowie, Rzeszowie, N. Sączu, Wadowicach i Jaśle. Także ma być pomnożona liczba adjunktów przy sądach powiatowych. Jedynie co do przyobiecanych przez p. posła dra Sokołowskiego podwyższenia adjutów dla auskultantów, dotąd głucho.

Ustawa żandarmska. Świeżo ogłoszone sprawozdanie komisji wojskowej, dotyczące zmian w dotychczasowej ustawie o żandarmerji, kładzie nacisk główny na podwyższenie dotacji państwowej, wypłacanej funduszom krajowym na cele kwaterunku żandarmerji. Koszta kwaterunku, ponoszone przez poszczególne kraje, są znaczne, a ponadto wzrastają one ustawicznie, skutkiem pomnażania ciągłego personalu tej służby. Jest przeto rzeczą słuszną i sprawiedliwą, aby skarb państwowy podwyższył swe dotychczasowe dotacje na rzecz kwaterunku żandarmerji. Tak samo należy zwiększyć należytość noclegową z 2·5 centa na 4·7 centa od osoby i doby. W projekcie rządowym zmieniła komisja §. 12 traktujący o użyciu broni. Pierwszy zawiera w alinei 3 postanowienie, iż żandarm dla odparcia napadu na trzecie osoby z bronią, albo przedmiotami, dla bezpieczeństwa cielesnego groźnemi, w rękach, ma prawo ze swej broni użytek zrobić. Owóż komisja skreśliła tę alineę, a natomiast dodała w alinei 1. taki ustęp: „W razie obrony koniecznej, dla odparcia napadu czynnego, wymierzonego przeciw jego osobie, lub narażającego życie innych osób na niebezpieczeństwo“. Propozycje rządowe, co do uzupełnienia sił żandarmerji, przyjęła większość komisji.

Ostatni grób na Psiej górce. W dzisiejszym pałacu Woli Justowskiej mieszkali dawniej Kmitowie, a po nich mieszkał tu uczony sekretarz Zygmunta I, Just Dycz (Justus Decius) skąd powstała nazwa Woli Justowskiej, zwanej przedtem Wolą Chełmską. Za pobytu Justa w Woli Justowskiej, mieli tam Kalwini swój zbór, a groby ich były w pobliskim Chełmie na wzgórzu, przez pogardę od ludu „psią górką“ zwanym. Około r. 1555 magistrem tego zboru był pastor Grzegorz Pauli z Brzezia. Na owej Psiej górce, obecnie należącej do Zakamycza, kopano od kilku lat kamienie, przyczem natrafiono na murowane groby, które robotnicy burzyli, a w nich znajdowane kości w ziemi grzebali. Ostatni taki grób z cegły, padł w b. r. pod kilofami wydobywających kamienie. Lud okoliczny nazywa Psią górkę obecnie bóżnicą. Tak w podaniach ludowych, przez wiekową tradycję sfałszowanych, zawsze coś ukrywa się z rzeczywistej prawdy.

Z Biadolin piszą do nas: „W pewnej wiosce jest waląca się chałupa pod nr. 72, z jednej izby złożona. Od 50 lat zamieszkałemu w niej lokatorowi kazałem się sądownie wyprowadzić, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności w razie zawalenia się. Biedny lokator, nie mając innego schroniska, siedzi w niej na własne ryzyko, naturalnie nic nie płacąc, bo chałupa niewarta reparacji. Pan inspektor podatkowy wyznaczył mi jednak z tejże chałupy 40 złr. rocznego dochodu. Zapytujemy teraz wszystkich, w jakiej wsi w Galicji a nawet i w stołecznem mieście jest waląca się chałupa, z którejby z jednej izby płacono rocznie 40 złr.?

Z Chełma piszą nam: Tego samego dnia, tj. 7 b. m. o godzinie 7, widziały dwie osoby przez okno w pokoju a inne dwie przez okno w stajni w kierunku nad Bronowicami światło nie dłużej niż sekundę trwające. Myślano, że wojsko światłem elektrycznem oświetla okolicę. Było to zatem to samo zjawisko, o którem z Dmytrowa doniesiono. Czyliż nikt więcej tego zjawiska nie widział?

Turniej szachowy, drugi z rzędu, urządzony przez lwowski klub szachistów w d. 9 b. m., zakończony został znowu zwycięstwem p. Aleksandra Osuchowskiego, który otrzymał pierwszą nagrodę. Druga nagroda dostała się p. Henrykowi Feigenbaumowi (druga klasa), trzecia p. Ignacemu Popielowi, czwarta p. Kazimierzowi Weydlichowi. Wiele z partyj granych w obu turniejach dotąd urządzonych, odznaczało się poprawnością i pięknością pomysłów. — W przyszłym roku zamierza urządzić turniej większy o mistrzostwo, z większemi nagrodami. Nadto wyzwano krakowski klub szachistów do przeprowadzenia walki szachowej w drodze korespondencji.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna miasta Rohatyna namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu i Adamowi księciu Sapieże.

Zmiana własności. Majętności Krystynówkę i Wołkowatycze w powiecie brodzkim, nabył od masy spadkowej po ś. p. A. Leszczyńskim, p. Jan Paygert za cenę 163.000 koron.

Z listu, pisanego przez H. Sienkiewicza do Warszawy dowiadujemy się, że znakomity nasz powieściopisarz zachorował obłożnie w Lugano (w Szwajcarji) na anginę i wrzód w gardle i z tego powodu musiał chwilowo przerwać swoje prace literackie.

Z Torunia donoszą: Kłusownik Kopistecki skazany na dożywotnie więzienie z powodu zastrzelenia br. Goltza, który w październiku roku 1893 umknął z więzienia toruńskiego, został przytrzymany w Królestwie Polskiem w Rypinii i ode-

słany do Torunia. Tymczasem okazało się, że Kopistecki został skazany niesłusznie, ponieważ wspólnik jego, Malinowski, skazany na karę śmierci przyznał się, że on zamordował i strzelca i barona Goltza.

Pożar okrętu. Na parowcu „Gulf of Siam“, dążącym z Anglji do zachodniej Australji, podczas przeprawy wszczął się ogień. Kapitan skierował statek ku pobliskiemu wybrzeżu. Droga wśród dymu i płomieni trwała przez noc całą, zdołano jednak dobić do brzegu. Pasażerowie, w liczbie których znajdowało się kilkadziesiąt emigrujących do Australji dziewcząt, zostali ocaleni. Załoga wyszła z tej przygody z licznemi poparzeniami i ranami. „Gulf of Siam“ mocno uszkodzony.

Bójka z przemytnikami. W Lons le Saunier (dep. Jura) żandarmerja miejscowa stoczyła bójkę z pięciu przemytnikami, którzy nie dawali się aresztować. Jeden z przemytników został zabity, dwaj — ciężko ranni. Kilku żandarmów otrzymało znaczne obrażenia.

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę 16 b. m. „Makbet“, tragedja w 5 aktach W. Szekspira, siódmy występ p. Heleny Modrzejewskiej, W poniedziałek 17 b. m. przedstawienie zawieszone. We wtorek 18 b. m. „Wiele hałasu o nic“, komedja w 5 aktach W. Szekspira, ósmy występ p. H. Modrzejewskiej. W środę 19 b. m. „Fedora“, dramat w 5 aktach W. Sardou, dziewiąty występ p. H. Modrzejewskiej. W czwartek 20 b. m. „Adrjanna Lecouvreur“, dramat w 5 aktach Scribe i Legouve, dziesiąty występ p. H. Modrzejewskiej.

Nekrologja. Stanisław Łasiński, młody, utalentowany malarz, uczeń Akademji krakowskiej i monachijskiej, zmarł we Lwowie w 22 roku życia.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Powracam jeszcze do roku 1881, żeby opowiedzieć nader zajmującą historję z owego czasu. Dnia 10 grudnia straszny dramat poruszył cały Faubourg Saint-Antoine. Zamordowano w tym dniu wdowę Stordeur, osobę w poważnym wieku, żyjącą z renty, w jej własnem mieszkaniu przy ulicy Harenton. Chwilowo spełniono zbrodnię niepostrzeżenie; ale kiedy następnie przeszukano mieszkanie, widok straszny uderzył widzów.

Ofiara leżała na posadzce, ciało jej wskazywało na przebytą walkę z mordercą; ręka prawa wyciągnięta w wysiłku rozpaczy, sprawiała wrażenie, jak gdyby próbowała jeszcze zerwać z szyi sznur, który ją otaczał, a którym kobietę nieszczęsną uduszono.

Meble w całem mieszkaniu były porozbijane, szuflady poprzeszukiwane do samego dna. Snać kradzież musiała być motywem zbrodni. Po rewizji i perwszych protokołach, policja oddała sprawę sędziemu śledczemu, p. Jaudiu, dodawszy mu do pomocy p. Macé. Rozpoczęło się śledztwo, bardzo energicznie prowadzone. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na to, iż z pomieszkania zamordowanej wdowy znikły najrozmaitsze papiery i przedmioty. Mordercy-rozbójnicy zabrali między innemi drogocenne łyżki, krzyże legji honorowej, wreszcie dwa pamiątkowe pistolety, które pani Stordeur wręczył osobiście król Ludwik Filip.

Ten, czy też ci, którzy dopuścili się zbrodni zabójstwa, musieli być domownikami, a przynajmniej doskonale byli z mieszkaniem i życiem domowem obznajomieni. Jeden ślad po nich pozostał, to urywek listu, zgubiony przez złoczyńców, a podczas rewizji znaleziony na podłodze. List ten adresowany był do niejakiego Gustawa Delafoy, wnuka zamordowanej, który ją często odwidzał. Jedna z sąsiadek opowiadała, że kilka dni przed katastrofą, p. Stordeur przyszła ją odwidzić i przy tej sposobności prosiła ją, żeby jej napisała list do wnuka, który, jako żołnierz, służył w pułku linjowym w Arvas. W liście tym wspominała mu babka wizytę niejakiego p. Karola, który był u niej ze swą siostrą.

Kto to mógł być ten p. Karol? Żeby się o tem dowiedzieć, sprowadzono z Arvas wnuka nieboszczki, wspomnianego Gustawa Delafoy. Ten młody syn Marsa, który od dawna już eskontował przyszły spadek po babce, nie zadał sobie nawet trudu tyle, żeby przynajmniej wobec ludzi udawać żal po zmarłej. W najlepszym humorze zjawił się u sędziego śledczego, pytając go wesoło, czego sobie od niego życzy, iż go z Arvas przywołyła.

— Któż to taki ten pan Karol, o którym zmarła pani Stordeur wspominała panu w ostatnim swoim liście?

— Nie znam go, nie widziałem go nigdy. Pewny jestem, że to pierwszy raz babka pisała mi o nim.

— Więc nie może pan pod tym względem dać nam żadnych wyjaśnień?

— Żadnych.

— Szkoda. Nie świadczy to bynajmniej na pańską korzyść, zwłaszcza gdy do tego doliczymy jeszcze i tę okoliczność, że pan bez żalu przyjąłeś wiadomość o śmierci swej babki.

— Skądże takie podejrzenia? Ależ dla mnie cały ten wypadek jest zupełnie obcym.

— To się pokaże w ciągu śledztwa. (C. d. n.)

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Patent na ogniotrwałe maty słomiane do krycia budynków, otrzymała w tutejszych kołach przemysłowych znana firma Fr. Mossoczy i St. Pytlarski. Maty owe przewyższają lekkością i nieprzenikliwością wszelkie dotychczas używane pokrycia, a taniość tychże podwyższa znacznie ta okoliczność że odległość łat w takim dachu wynosi 80 cm co razem z lekkością wiązania dachowego — nadaje wielką wartość temu rodzajowi krycia, szczególniej dla budynków gospodarskich.

Uznanie, jakie firma powyższa zdobyła wprowadzeniem wszelkich nowości technicznych w dziale budowlanym, jest zaiste zasłużonem a wyrugowanie tandetnych robót żydowskich za drogie pieniądze dotąd dostarczanych, jej zawdzięczać należy.

Z uwagi na silnie zapowiadający się ruch budowlany w najbliższym sezonie zakontraktowała wspomniana firma kilka miljonów bardzo ładnej i trwałej dachówki i dostarcza każdej zapotrzebowanej ilości w ciągu dni ośmiu, zamówienia zaś na takową przyjmuje przez całą zimę. Krokiem naprzód w tym dziale jest wprowadzenie bardzo skutecznego osuszania wilgotnych mieszkań masą kauczukową, wykonywane przy c. k. kolei i u licznych osób prywatnych ku zupełnemu zadowoleniu zamawiających.

Wszechstronnej rzutkości tych panów dowodzi także utworzenie komisowego składu przyborów chemicznych i fizycznych, jakiego do tej pory w kraju nie było, a który szczególniej dogodny jest dla laboratorjów uniwersyteckich i zakładów szkolnych, nietylko bowiem wybór pod ręką, ale i ceny ściśle fabryczne.

HUMOR

Mąż przypatruje się żonie podejrzliwie:
— Moja duszko, od trzech dni wcale nie gderzesz. Czyś ty nie chora?...

Człowiecze, czyli słuchasz?
Była raz młoda parka,
On z fachu swego kucharz,
A ona zaś szafarka.
Co rano mogli sobie
Gruchać jak najbezkarniej,
Gdyż obowiązek co dnia
Wołał ich do śpiżarni.
Tu, wobec stołów, półciów,
Przy worach pełnych mąki,
Przysięgli sobie wzajem
Kochać się bez rozłąki.
I dotrzymali słowa,
Z ustami łącząc usta.
Lecz wkrótce po romansie
Spiżarnia była pusta.
Dziwiła panią domu
Wypadków tych zawiłość,
Aż doszła, że w spiżarni
Deficyt robi — miłość.

Zegarmistrz do przyszłego zięcia.
— Więc oddaję panu moją najstarszą córkę... z dwuletnią gwarancją.

— Czy tu mieszka pan Iks?
— Tu.
— Przyjmuje?
— Ojoj! Aby mu kto ino co dał...

Bajeczka.
Staś na wekslu machnął mamę, przyczem piórem zrobił plamę. Szmul mu za to dał pieniędzy i Staś czmychnął w świat czemprędzej. Przyszedł termin, Staś bez grosza. Szmul zawzięty, jak kokosza, do stasiowej biegnie mamy, by wyprała synka plamy. Mama na to mu odrzecze: „Wynoś się stąd, mój człowiecze, bo ja zdanie mam w tej mierze, że kto splamił, niech ten pierze“...

Zachęcająca odpowiedź.
Do urządzonych z przepychem apartamentów doktora, wchodzi chory. Podziwia drogie srebra, bronzy, albumy, salonowe drobiazgi, wreszcie pyta doktora:
— To wszystko od pańskich pacjentów?
— Nie!... od ich sukcesorów.

Od dyletantyzmu do artyzmu jest krok jeden, ale dyletant nigdy tego kroku nie zrobi.
Człowiek zaczyna być starym od dnia, w którym zaczyna ukrywać swoją starość.
Malowidła na twarzy — to plomby na zębie czasu.

SZARADA.

Druga pierwsza w imion rzędzie,
Druga trzecia rozmaite.
W sklepie, domu, znajdziesz wszędzie,
Są plecione są i szyte,
Wszystkie razem bez krytyki,
To próżniaków zastęp wielki.
Chcesz ich poznać, idź do Miki,
Lub do handlu do Hawełki.

OSTATNIA POCZTA.

N. W. Tagblatt dowiaduje się, iż Wekerle żąda, aby nieprzyjęte przez Izbę magnatów dwie ustawy kościelno-polityczne na nowo zostały wniesione do tejże Izby, podczas gdy rozstrzygające sfery życzą sobie, ażeby konfliktu między obu Izbami nie zaostrzać i aby raz na tem polu zapanował spokój. Wobec tego możliwem jest przesilenie gabinetu, jednak dopiero po Nowym Roku. Wekerle oświadcza, że solidaryzuje się z Szilagy'im i że w razie zmiany polityki kościelnej nie przyjąłby w nowym gabinecie nawet teki ministra finansów. Przypuszczają, iż w razie ustąpienia Wekerlego utworzonym zostanie gabinet przejściowy pod prezydencją Banffy'ego.

Ambasador niemiecki, hr. Münster, udał się wczoraj po południu do prezydenta, Casimir-Periera, aby z polecenia cesarza Wilhelma, wyrazić mu swe współczucie z powodu śmierci prezydenta Izby, Burdeau, o którym zachował cesarz przyjazne wspomnienie jeszcze od czasu berlińskiej konferencji robotniczej.

Reichsanzeiger ogłasza najwyższe rozporządzenie dnia 12 bm., mocą którego cały zarząd kolonji z władzami i urzędnikami zostaje podporządkowany oddziałowi kolonjalnemu w urzędzie spraw zagranicznych, który ma kierować jego sprawami, pod bezpośrednią odpowiedzialnością kanclerza państwa. O ile idzie o stosunki z obcemi państwami i o ogólną politykę, zostaje oddział kolonjalny pod kierunkiem sekretarza stanu w urzędzie zagranicznych.

Carowa-wdowa wraz z następcą tronu Jerzym wyjeżdżają w styczniu do Egiptu, zachowując jak najściślejsze *incognito* i zabawią naprzód w Aleksandrji i w Kairze, potem zaś przez luty i marzec w górnym Egipcie. W razie gdyby zdrowie carowej-wdowy albo w. ks. Jerzego wymagało tego, pobyt zostanie przedłużony.

W Watykanie odebrano od rządu tureckiego formalne zapewnienie, że Porta nie zamierza stawiać żadnych przeszkód urzeczywistnieniu kościelnych dążeń Ojca św. na Wschodzie. Papież polecił apostolskiemu delegatowi w Konstantynopolu, aby wręczyć sułtanowi bogato oprawny egzemplarz konstytucji dla kościołów wschodnich.

W świecie politycznym, mimo obradujących parlamentów, dość monotonnie. Dopiero dziś, lub w poniedziałek, w Berlinie zapanuje większe ożywienie, gdy pełna Izba zacznie rozprawiać o sprawie posłów socjalistycznych, których rząd chciałby wydać sądowi. Proces Cebinacza w Belgradzie, nie budzi prawie żadnego interesu.

Jenerał Mussin-Puszkin wyjeżdża do Wiednia, Konstantynopola i Aten, aby tamtejsze dwory uwiadomić o wstąpieniu na tron cara Mikołaja II.

Dobrze zwykle informowany petersburgski korespondent *Gazety Kolońskiej* zapewnia, że jakkolwiek nie można jeszcze przewidzieć, ażali nowy car zmieni cokolwiek tak w wewnętrznej jak i w zewnętrznej polityce swego ojca, tyle jednak jest już dziś pewnem, że w kwestji osób będzie trzymał się zupełnie innego systemu niż Aleksander III. Dzięki temu nastąpią wkrótce wielkie zmiany w najwyższych sferach wojskowych, a w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, za poprzedniego panowania prawie nie uważany za członka rodziny carskiej, dostanie wybitne dowództwo w armji.

Admirał Czichaczew podał się do dymisji ze stanowiska ministra marynarki.

W poniedziałek Izba francuska przystąpi do wyboru nowego prezydenta. Kandydują: Faure, Meline, Ribot i Etienne.

Francuski minister wojny, jenerał Mercier, na mocy osobnego dekretu ministerjalnego otrzymał pozwolenie wysyłania do karnych kompanij wszystkich tych żołnierzy, którzy wykroczą przeciw dyscyplinie. Jest to środek surowy, ale potrzebny, ponieważ anarchizm nawet wśród wojska zaczął się zagnieżdżać.

Zamierzoną podróż ks. Hohenlohego do Bismarcka, pisma rozmaicie tłumaczą, tymczasem według naszego przekonania, nowy kanclerz niemiecki wstępuje tylko w ślady cesarza Wilhelma II, który pozornie godząc się z Bismarckiem, wytrącił, mu tem samem broń opozycyjną z ręki, ponieważ po owem pogodzeniu byłemu kanclerzowi nie wypadało już atakować cesarza, co przedtem czynił z wielkiem upodobaniem. Ks. Hohenlohe radby osiągnąć to samo, zwłaszcza gdy wie, że nic tak bardzo nie szkodziło hr. Capriviemu, jak ataki prasy bismarkowskiej.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Wiedeń 16 grudnia (rano). W Izbie bardzo energicznie przeciw Scheicherowi zwrócił się Madeyski, zarzucając mu, że buntuje katolickie duchowieństwo przeciw władzy. Jeżeli — rzekł — Scheicher twierdzi, że od biskupa do wikarego całe duchowieństwo stoi na służbie rządu, to obraża tem samem duchowieństwo, a tylko własną osobę stawia na jakiś piedestał bohaterstwa. Minister wyraża nadzieję, że duchowieństwo nie da się obałamucić i że dalej spełniać będzie etyczne i społeczne zadania. Dalej przemawiali Bartoli, Bianchini i Klun. Herald, jako jeneralny mowca, mówił tym razem dość pojednawczo, co też przyznał drugi jeneralny mowca, Menger.

Następnie dr Lueger wygłosił długą mowę, w której zarzucił ministrowi oświaty gospodarkę protekcyjną. — Pod koniec posiedzenia przyjęła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu prowizorjum budżetowe.

Wiedeń d. 16 grudnia (rano). *Pol. Corr.* potwierdza oficjalną dymisję jenerał-gubernatora Hurki, który usunąwszy się z życia publicznego, osiedli się dla poratowania zdrowia w południowej Francji. Następca jego, hr. Szuwałow, obejmuje urzędowanie w Warszawie już w styczniu. *Pol. Corr.* pisząc o tem, wyraża przekonanie, że taka zmiana osób oznacza zupełną zmianę systemu na korzyść Królestwa Polskiego.

Berlin 16 grudnia (rano). Wiec studentów wszystkich Uniwersytetów niemieckich, postanowił urządzić wielkie uroczystości z powodu 80 rocznicy urodzin Bismarcka. — Reichstag po długich rozprawach odrzucił 168 głosami przeciw 58 wniosek o ściganie karne socjalistycznych deputowanych. Mniejszość stanowili konserwatyści i rządowcy.

Oficjalnie donoszą, że kanclerz Hohenlohe nie przyjął ofiarowanych mu przez cesarza 100 tysięcy marek.

Paryż 16 grudnia (rano). Pogrzeb Ferdynanda Lessepsa odbył się wczoraj z największą okazałością.

Paryż 16 grudnia (rano). Francuzi w Madagaskarze prawie bez trudności zajęli Tamtave.

Wiedeń 15 grudnia (w południe). W Izbie Plener ostro polemizuje z Młodoczechami i innemi skrajnemi partjami. „Opozycja ta — mówi — przeszła na pole antypaństwowe, dlatego nie może wchodzić w rachubę; opozycja pomija faktyczne stosunki, wyszłe z historycznego rozwoju państwa“. Dowodzi, że reforma wyborcza zbliża się do urzeczywistnienia, następnie ostro polemizuje z Scheicherem, który powiedział, że stosunek z rządem plami duchowieństwo. Bacquehem polemizuje na podstawie faktów z mowcami młodoczeskimi, zbija twierdzenie Vaszatego, jakoby Galicję przy wsparciach rządowych szczególnie uwzględniano. Z 800.000 wydanych na wsparcia, Czechy wzięły 600.000. Głos zabiera Schoenborn. Po nim mówić będzie Madeyski. Dyskusja nad prowizorjum budżetowem dziś zostanie ukończoną.

Petersburg 15 grudnia (w południe) Potwierdza się wiadomość, że w Królestwie Polskiem władza naczelna cywilna oddzielona będzie od wojskowej.

Berlin 15 grudnia. Onegdajsze posiedzenie, po wzruszeniach ostatniotygodniowych, cechowało się pewną trzeźwością. Sensację wywołało tylko ogłoszenie uchwały komisji regulaminowej, odrzucającej wniosek prokuratorji, w sprawie są dowego ścigania dep. Liebknechta i towarzyszów za niepowstanie z miejsc na posiedzeniu parlamentu z d. 6 b. m. Wrażenie sprawiło w Izbie także pojawienie się hr. Herberta Bismarcka. Wielu deputowanych witało go serdecznie, wyrażając mu kondolencję z powodu śmierci matki. Hr. Herbert Bismarck rozmawiał długo z ministrem wojny.

Parlament obradował w dalszym ciągu nad budżetem. Pierwszy zabrał głos narodowo-liberalny poseł Boettcher, który oświadczył się za dalszem rozwinięciem systemu podatków pośrednich i za wykończeniem ustawodawstwa socjalnego. Południowo niemiecki demokrata, doktor Payer, krytykował w długiej, pełnej temperamentu mowie całą politykę socjalno-gospodarczą rządu i zapytał, dlaczego na gmachu nowego parlamentu nie umieszczono dotąd napisu: „Niemieckiemu ludowi“. Upadek kanclerza Capriviego był dla południowych Niemiec niemiłą niespodzianką, która wywarła na umysły wpływ przygnębiający. Książę Hohenlohe zjednałby sobie szybko popularność w południowych Niemczech, gdyby cofnął projekty podatkowe i projekt zaostrzenia kodeksu. Lewica towarzyszyła wywodom Payera gorącemi oklaskami.

Antysemita Zimmermann polemizował przeciw Capriviemu, którego polityka traktatów handlowych zadała śmiertelny cios rolnictwu niemieckiemu. Mowca formułuje dalej znane postulaty antysemickie, żądając organizacji rękodzieł, uregulowania kwestji czeladzi i reformy giełdy. Oświadcza on, że niektóre paragrafy projektu ustawy przeciw stronnictwom wywrotowym są nie do przyjęcia, występuje przeciw podatkowi tytoniowemu z punktu widzenia socjalnego i kończy apostrofą przeciw żydom, uzasadniając konieczność świadomego swoich celów i dążeń stronnictwa antysemickiego.

Paryż 15 grudnia. Dzienniki występują energicznie przeciw wrzekomej interwencji Niemiec na korzyść Dreyfusa, jakkolwiek półurzędownie zaprzeczono tej insynuacji.

Turyn 15 grudnia. Z powodu zaburzeń studenckich, skonsygnowano wojsko.

Rzym 15 grudnia. Z powodu zaprowadzenia nowych podatków od zapałek, pięć fabryk zamknęło roboty.

Madryt 15 grudnia. Według wiadomości, nadeszłych z Kuby, zaszły tam krwawe starcia pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami samorządu wyspy.

Ateny 15 grudnia. Izba deputowanycp odrzuciła 74 głosami przeciw 69 wniosek, żądający zuiszczenia części plonu winogron koryntskich (na rodzynki), celem podwyższenia ich ceny.

Wiedeń 16 grudnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 396·87 Laenderbank 279·10, Staatsbahn 392·50, Lombardy 108·75.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan St. Ostaszewski w Klimkówce. Mówiąc o korespondencjach hektografowanych, mieliśmy na myśli tylko takie, w których są opisywane rzeczy lokalne, niemające znaczenia ogólniejszego. Gdy idzie jednak o sprawę większej doniosłości, natenczas powinno się ją jak najbardziej rozpowszechniać i my się wcale nie rozgniewamy, jeżeli wiadomość o niej razem z innemi dziennikami otrzymamy hektografowaną.

Wpan K. w Gumniskach. W liście pierwszym, któryśmy otrzymali, nie ma żadnych faktów, a na tych nam najwięcej zależy. Jeśli będą się znajdowały w liście drugim, chętnie go umieścimy.

Wątpiącemu w Rymanowie. To, cośmy opowiedzieli o zapłaceniu przez panią Ostaszewską po dwakroć jednej należytości, jest, mówiąc językiem galicyjskim — „faktem faktycznym“. I czy sądzi Pan może, że sprawa załatwiona? Niepomalowania! Nasza biurokracja nie lubi się spieszyć. *Bericht schreiben, das ist die Hauptsache!* I tak pani O. przyznano wprawdzie, że się jej zwrot drugi raz zapłaconych pieniędzy słusznie należy, ale pieniędzy wydać nie chcą, gdyż żądają przedłożenia kwitu, który znajduje się w rękach dyrekcji skarbu. Jak tak dobrze dalej pójdzie, to pani O. może w r. 1900 otrzyma nareszcie zwrot 78 złr., ale, ma się rozumieć, bez procentu!

Wpan M. S. akademikowi w Krakowie. Indywiduum, o które Szanowny Pan pyta, było u nas, lecz zachowywało się w sposób tak arogancki, żeśmy mu drzwi pokazali. Waleczny rycerz czując, że źle będzie, „wiskoknął do szeni“ i więcej się nie pokazał. Na czelnych arogantów, nie ma innego sposobu.

Wpan Andruszewski w Smolinie. Uwagi zupełnie słuszne, umieścimy je w przyszłym tygodniu.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. F. Jastrzębski z Ustrzyk. W. hr. Migazzy z Węgier. A. Kapłan z Sosnowic. R. Geyling z Wiednia. I. Poznański z Warszawy. E. Barreau z Ballendorfu. S. Skrzyński ze Lwowa. M. Szczepański z Tarnowa. K. Morawska z Jasienicy. G. Bockelberg z Hanoweru. O. Davison z Hanoweru. Jad. Kronhelm z Zakopanego. A. Kalinka z Radlna.

Hotel Saski. Z. hr. Tarnowski z Dzikowa. W. Kerp z Glatbachu. A. Siegle ze Stuttgartu. J. Jeżow z Dąbrowy. E. Köhl z Wrocławia. I. Glażewski z Chmielowa. S. Freudenthal z Wiednia. L. Rozpędowski ze Lwowa. M. Morawska ze Lwowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia**: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połu . 0 w. — **Do Warszawy**: 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej**: 8·40 r., 7·05 w, o 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki**: 12 w po 8·10 w., — **Do Rzeszowa**: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia**: 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. **Z Warszawy**: 9·48 r. 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·3[illegible] **Od Suchej**: 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki**: 8·05 r., 6·49 . **Z Rzeszowa**: 8·55 r.

Czas średkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 15 grudnia — 2 godzina 30 min. po po

	złr. c.		złr.
Renta austr. papier.	100 —	Anglobank	160 10
srebrna	00 05	Union	312 25
4% złota	124 40	Bankverein	151 —
4% koronowa	100 —	Akcye Länderbank	279 10
Akcye bank. austr.-w.	1047	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	396 60	„ „ lwowsko-czernicw.	291 10
Londyn	4 20	„ połudn.	105 75
Napoleony	9 8½	Elbethal	274 25
Dukaty	5 87	Nordbahn	3490
Marki	60 90	Staatsbahn	392 37
4% Renta kor.	98 10	Alpin	103 —
4% „ złota	123 80	Akcye tytoniowe	231 —
Losy prem. węg.	1 7 50	Ruble	134 25
Losy tureckie	71 10		

Berlin 15 grudnia

Banknoty aust.	164 15	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	164 10	Renta włoska	86 12
Banknoty ros.	220 90	Akc. austr. kred.	.3[illegible] 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	221 —

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 6 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orlowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orlowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.
Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** – 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgorza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. poc. os Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświecimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Pierwszy NAJTAŃSZY HANDEL katolicki pod firmą KŁOSIŃSKI i Sp.

Kraków, ul. Florjańska Nr. 17, dom Wgo Witoszyńskiego

poleca Szanownej P. T. Publiczności przed nadchodzącemi Świętami

swój bogato zaopatrzony magazyn w różnorodne towary bławatno-galanteryjne

1334 **Towar doborowy. — Ceny bajecznie niskie.**

JULJAN KURKIEWICZ Kraków Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, w skromnych jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu Obrazki do książek w arkuszach lub setkach własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór skaplerzy, medalików, różańców, koronek i s. p. 113o

1283 **PRACOWNIA** 4 10
artystyczno-rzeźbiarska
J. Tombińskiego

istniejąca od kilku lat i ciesząc się uznaniem **WP Architektów po rozwiązaniu kl. komiesęcznej spółki z p. J. S** wykonuje nadal roboty rzeźbiarskie i z wszelkich materjałów po najniższych cenach jako to: Roboty kościelne, pomniki, ornamentacje domów i utrzymuje na składzie: Ornamenta wszelkiego rodzaju do salonów i t. p. **Kraków ul. Czysta 19.**

DRUKARNIA
WŁ. L. ANCZYCA i Spółki
1—3 w Krakowie 1378
przyjmie zaraz kilku uczniów
Wiadomość w biurze.

Królowie polscy
w obrazach i pieśniach.

Piękne to dzieło wychodzi w zeszyt. miesięcz. po **90** ct. Zeszytów będzie **7**, każdy zawiera **6** obrazów i tyleż poematów. Można też nabyć całość 1 eg. **7** złr. **50** ct., eg. w ozdob. opr. **9** złr. **50**. Prospekta na żądanie rozsyła fr.
K. Kozłowski wydawca. Poznań ul. Długa l. 8. 1247

!!! Bardzo ważne!!!

DROŻDŻE
prasowane

z fabryki PP. Mautnera i Syna w Wiedniu, które jak wiadomo są najlepsze, przychodzą codzień świeże do Krakowa, do handlu korzennego

Jana Nagla
w głównym Rynku.
Zamiejscowe zamówienia uskutecznia się spieszno.

HANDEL ŁAKOCI i WIN
Antoniego Hawełki
W KRAKOWIE
poleca na nadchodzące Święta:

RYBY MORSKIE ŚWIEŻE
HOMARY, OSTRYGI OSTENDZKIE.

Ryby rzeczne świeże: Łososie, Sandacze, Szczupaki i Karpie.
Pasztety: strasburgski z dziczyzny i kwiczoły faszerowane.
Owoce: Jabłka, gruszki tyrolskie i francuskie, Mandarynki, Banany, Granaty, Winogrona świeże i suszone, Owoce kandyzowane „Fruits Assortis Glacés.
Bakalje.
Wina Szampańskie: Veuve Clicquot, Louis Röderer, Moet Chandon Imperial etc.
Wódki gdańskie oryginalne.
Porter prawdziwy angielski wytrawny oraz różne smaczne Wina stołowe. 1331

Przesyłki pocztą lub koleją uskutecznia odwrotnie, oraz uprasza najuprzejmiej podawać łaskawe zamówienia na ryby świeże **kilka dni wcześniej.**



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu
Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA" w Krośnie.
Poleca Szanownej P. T. Publiczności, sławne z dobroci, czysto lniane 1273
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.

Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka"** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzaln.** Wszelkie zamówienia przyjmuje bądź **„Prządka"** w Krośnie wprost, bądź też za pośrednictwem Galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie*), ul. Jagiellońska l. 3, które utrzymuje składy wyrobów **„Prządki"** w Centralnym Bazarze krajowym we Lwowie i w swym Magazynie wyrobów płóciennych **„Prządki"** w Krośnie.

*) Celem uniknięcia pomyłek przy zamówieniach zaznaczamy, że Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka" nie ma nic wspólnego z Krajowem Towarzystwem handlowem w Krakowie.

Założona w roku 1790 Telefon 203.
Apteka pod złotym „Słoniem"
E. HELLERA
dawniej E. STOCKMARA
ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego

Utrzymuje na składzie specyfika krajowe i zagraniczne, **wody mineralne** zawsze świeże, **perfumerje**, pudry, mydła, wodę kolońską i
WINA LECZNICZE.
SALUBRIN
Ulepszony alkaliczny najlepszy proszek do zębów Dra BANDROWSKIEGO.
Essencja łopianowa i pomada, znakomity środek na porost włosów.
Woda do ust Mentyna, odznacza się bardzo 348 przyjemnym smakiem. 34 52
Maść na piegi i Apteczki hemeopatyczne.
Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.

Najtańsza Fabryka Organów
premjowana na wystawie krajowej w r. 1887 w Krakowie i na wystawie powszechnej w r. 1894 we Lwowie.
wyrabia organy nowego systemu ekspresyjne stożkowe (Kegelsistem).
Podejmuje wszelkie reperacje strojenia organów, wykonuje sumiennie i punktualnie na spłaty (raty).
Jan Grocholski, organmistrz
1320 1—2 *w Krakowie, ulica Zwierzyniecka L. 22.*

KAROL CZAPLICKI
JUBILER,
w Krakowie, plac Marjacki Nr. 1, pod „Murzynami"
poleca Szanownej P. T. Publiczności
Wielki wybór towarów złotych i srebrnych
po cenach bardzo przystępnych.

Café Restaurant
POD TRZEMA GWIAZDAMI
Rynek główny L. 17, na I-em piętrze
W KRAKOWIE.

Śniadania, obiady, podwieczorki i kolacje, napoje różnego rodzaju, wszystko w najlepszej jakości wydawane zostają, zdrowe, czysto i smacznie przyrządzone po cenach niskich. — Czytelnia obfita w rozmaite czasopisma, — gry do zabaw towarzyskich wszelkiego rodzaju.
Dziękując za dotychczasowe łaskawe uznanie, jakiem mnie zaszczycała Szanowna P. T. Publiczność, polecam i nadal Jej łaskawym względom mój lokal pod trzema gwiazdami
1338
z wysokiem poważaniem **P. PORZYCKI.**



HANDEL
ANTONIEGO HAWEŁKI
W KRAKOWIE
otrzymał temi dniami większą partję — wprost od producenta **wina włoskiego**
„BARLETTA"
1368 1—3 **czerwonego i białego**
i sprzedaje takowe na litry i butelki, oraz na beczki z dworca kolej. piwnic „transito".

Właściciel i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.

JAN WILK

POWIEŚĆ

Emila Rochebourg'a.

I.

Zbrodnia tajemnicza.

Dzięki gęstej sieci koleji żelaznych, pokrywającej Francję wszerz i wzdłuż. za dni naszych nie ma już prawie miejsc odległych. Inaczej się jednak działo temu lat kilkadziesiąt. Wówczas mnóstwo miejscowości leżało bardzo daleko od jakiejkolwiek stacji. a nawet, w górach szczególniej, nie wszędzie dochodziły wozy pocztowe. Do takich właśnie miejscowości opuszczonych i niedostępnych należała mała wioska Blaincourt.

Za to matka przyroda wyposażyła ową wioszczynę nader hojnie w prześliczne, malownicze widoki, a po bolesnym pogromie z r. 1870—71, gdy Prusacy wytyczali na odwiecznym gruncie francuskim nowe kopce graniczne, Blaincourt, na samym krańcu Wogezów alzackich, zostało przy Francji.

Cóż to była za radość dla mieszkańców tej wioseczki!

Od starców zgrzybiałych, aż do dzieci, które ledwie zaczynały szczebiotać, wyrywały się okrzyki, dochodzące prawie do szału:

— Niech żyje Francja! Niech żyje nasza ojczyzna ukochana!

Wszyscy Francuzi kochają kraj swój. Składają też tego dowody, ilekroć trzeba ziemię ojczystą zasłaniać piersiami i rosić krwią własną. Nigdzie jednak tak, jak we wschodnich departamentach, nie jest ludność sfanatyzowaną na punkcie patrjotyzmu.

W wiosce Blaincourt, mimo cudownego położenia, mimo, że tuż nad nią, wypływa z pod skał górska rzeczka Frou, tworząc kaskadę, nie tak może imponującą, jak wodospad Niagary, za to bardzo malowniczą — otóż w tej miejscowości nie widać prawie nigdy obcych turystów, z laską okutą w ręce i z tłumoczkiem na plecach. Odstrasza ich oddalenie od głównego gościńca tudzież częste, a groźne wylewy kapryśnej Frou, która po każdym większym deszczu hula po swojemu. Przybiera ona nieraz gwałtownie, tocząc fale żółte. mętne, a burzliwe i wtedy zwykła zalewać wszelkie drogi i przesmyki wiodące do Blaincourt.

W roku 1854, pewnego ranka w miesiącu listopadzie, dwóch mężczyzn chodziło tam i nazad po przed biurem pocztowem miasteczka Varnejols. Dniało zaledwie, a jednak duże okno okratowane w biurze pocztowem było już oświetlone. Pocztmistrz był zajęty prawdopodobnie kartowaniem poczty listowej, przeznaczonej do Verzéville.

Zegar wydzwonił piątą godzinę. Dwaj mężczyźni zatrzymali się na środku ulicy.

— Jeżeli. cię dokładnie powiadomiono — odezwał się starszy — wóz pocztowy powinien nadjechać lada chwila.

— Zapewniano mnie — odrzucił młodszy — że przybywa o piątej rano... i kilka minut...

— Ten deszcz djabelski, drobny a gęsty, przenika do szpiku kości... Brr!... czuję dreszcz od głowy, aż do stóp...

— A i ja! Nogi mi tak skostniały, że ledwie mogę niemi poruszać.

— Dobrze zrobiłem, kupując po drodze te dwa grube wełniane sza[illegible], któremi okręciliśmy sobie szyje.

— I trzeba jeszcze dodać, że te jaskrawe szaliki uzupełniają wybornie nasz strój wieśniaczy. Niczego nie braknie: trzewiki silnie podkute, krótkie spodnie z wysokiemi kamaszami, zapiętemi na guziki po kolana; wełniana. okrągła kamizela, pod bluzą niebieską, koszula z grubego płótna, tkanego ręcznie w domu, kapelusz filcowy popielaty, z szerokiemi krysami... Ho! ho! nie zapomniałeś nawet o tęgiej, sękatej lasce z drzewa dereniowego, która robi nas podobnymi, niby dwie krople wody. do dwóch końskich handlarzy, wracających prosto z jarmarku.

— To było nieodzownem!

— Jestem też najmocniej przekonany, że nawet najsprytniejszy i najbardziej przebiegły Lotaryngczyk, wziąłby nas w tem przebraniu za dwóch poczciwych chłopków z Wogezów.

— Pst!... zdaje mi się, że słyszę odgłos dzwonków i turkot powozu...

— Nie mylisz się... pocztyljon nadjeżdża tęgim kłusem.

— Byle tylko przywiózł tych. których oczekujemy.

— Dlaczego nie mieli by przybyć?

— Czy ja wiem? Młoda kobieta, w stanie poważnym, mogła rozchorować się niespodziewanie; w wozie mogli nie znaleść miejsca wolnego...

— Ba! teraz nader rzadko kto podróżuje. Jeżeli przybyli do Remiremont między północą a pierwszą godziną, wsiedli do wozu najniezawodniej. Tylko w ten sposób można dostać się do Verzéville, a stąd do Blaincourt.

— Czekajmy chwilkę cierpliwie... Dowiem się wkrótce, czy mój kompan, Lucyper, jest mi zawsze wiernym druhem i przyjacielem.

— Jeszcze ci nigdy, mistrzu, nie spaliło na panewce, gdyś miał zrobić korzystny interes — uśmiechnął się znacząco młodszy towarzysz. — Idzie ci wszystko jak po maśle. Do pioruna! jesteś zadziwiającym człowiekiem! Ci, którym rozkazujesz, słuchają cię też ślepo. Są niewolnikami twojej woli wszechwładnej, bo ufają twojemu geniuszowi. Jesteśmy ci oddani duszą i ciałem. Kochamy cię, mistrzu, podziwiamy i wielbimy. Dla ciebie każdy z nas dałby się porąbać na kawałki!

Oko starszego mężczyzny błysnęło tryumfująco.

— Tak, tak — kończył młodszy ze śmiechem — sam Lucyper i jego djabełki poczytują to sobie za wielki zaszczyt służyć tobie, o mistrzu nad mistrzami! Będą więc i dziś, jak zwykle, na twoje rozkazy.

— Zaraz się o tem przekonamy. Wóz w Verzéville ma tylko trzy miejsca, nieprawdaż?

— A czwarte na koziołku obok woźnicy.

— Wybornie!

— Wóz nie odznacza się wcale zbytnią wygodą. Jest to coś w rodzaju półkrytej bryczki, która w razie wielkiej słoty ma z przodu okna do spuszczania. Te okienka przymocowują się w takim wypadku rzemykami do fartucha od powozu. W tem błogosławionem ustroniu. nie zadają sobie panowie pocztmistrze zbytecznego trudu z pasażerami, nie dbając wcale o ich przyjemności i zdrowie w ogóle.

— Mniejsza o wygódki! Byle znaleść sposobność do poufnej, przyjacielskiej gawędki...

— Z mojej strony pociągnę za język pocztyljona. Spuść się na mnie, mistrzu. Tak go zażyję z mańki, że wszystko wypaple.

— Ba! kiedy jakoś nie nadjeżdża ten djabelski pocztyljon.

— Z powodu, że zanim wjedzie do miasta, ma przed sobą nader stromy pagórek. W tej chwili koniska wloką się mozolnie i nie słychać ani turkotu, ani dzwonków odgłosu.

— Tak, to co innego.

— Patrz mistrzu! Wjeżdżają do miasta... Oto i dyliżans!...

Rzeczywiście, dwie nędzne szkapy, robiąc mocno bokami, skręcały w lewo, na wylocie wąskiej uliczki, ciągnąc mozolnie wóz pocztowy przed dom pocztmistrza.

— Hej, Łukaszu! — krzyknął pocztyljon z kozła zeskakując do swego towarzysza, który wytknął był głowę ze stajni — mam dla ciebie dwóch pasażerów.

— A niech tam! — drugi machnął ręką apatycznie, skrobiąc się po za uszy.

Dwaj mężczyźni przebrani za wieśniaków zamienili z sobą spojrzenie pełne znaczenia. Pocztmistrz ze swoim pomocnikiem wyszli przed dom, aby poodbierać worki opieczętowane, które pocztyljon wydobywał ze skrzyni umieszczonej na tyle bryczki. Uwinęli się szybko z robotą.

— Czy tu wysiadamy? — odezwał się głos męski z głębi powozu.

— Tak, panie! — pocztyljon pospieszył otworzyć im drzwiczki.

Wysiadł pierwszy młody człowiek, wzrostu średniego, silny brunet, z twarzą mocno od słońca ogorzałą, wyglądający na lat trzydzieści z górą. Podał następnie ramię swojej towarzyszce, wysadzając ją ostrożnie z powozu.

Kobieta liczyła zaledwie lat dwadzieścia i była w stanie poważnym Mimo tego była tak delikatnej i szczupłej budowy, że można ją było wziąć za podlotka czternastoletniego. Ruchy miała pełne gracji niewymuszonej. Była bardzo ładniutka, piękna nawet, pomimo drobnych kształtów i maleńkiej, prawie dziecięcej twarzyczki. Był to typ niezwykle oryginalny. Skoro się na nią okiem rzuciło, można było domyśleć się od razu, że nie należała do żadnej z ras europejskich. Trudnoby jednak było zawyrokować, w której z czterech innych części świata ujrzała światło dzienne. Zapewne wskutek trudów podróży, odczuwanych podwójnie, twarzyczka jej smagła, o linjach klasycznie pięknych i czystych, była bardzo bladą. Ta bladość nieco chorobliwa podnosiła jeszcze barwę purpurową jej maleńkich, pełnych jak wiśnia, usteczek, i blask oczów czarnych, dużych, głębokich, o spojrzeniu powłóczystem a słodkiem, niby najczulsza pieszczota. Jej oczy zdawały się przenikać na wskroś serce tego, na kim spoczęły. Wysadziwszy ją z powozu, młody mężczyzna objął ją całą wzrokiem pełnym czułości i najwyższej troskliwości. Nie puszczając z dłoni rączki malutkiej, w ciemnej, duńskiej rękawiczce, przemówił, ścisnąwszy ją lekko, jakimś zupełnie obcym językiem:

— Jakże się czujesz, moja najdroższa Zelimo?

Wlepiła w niego swoje cudowne oczy świecące jak dwa czarne brylanty:

— Całkiem dobrze — odpowiedziała w tym samym języku.

— Wiem, że z mojej Zelimy dzielna kobiecina! Lękam się jednak, czy mimo jednodniowego odpoczynku, ta podróż nie utrudza cię zbytecznie? Jesteś bladziutką... Byle tylko w końcu sił ci nie zabrakło.

— Ależ nie, nie!

Potrząsł głową niedowierzająco:

— Nie powinienem był zabierać cię z sobą w podróż tak mozolną. Źle się stało, żem uległ jak zawsze twoim prośbom. Stokroć lepiej było zostawić cię w Paryżu.

— W Paryżu, samą jedną? — żywo zaprotestowała. — Oh! byłabym się za tobą na śmierć zatęskniła i byłbyś z powrotem zastał nieżywą twoją Zelimę!

— Oj! dziecko, dziecko! — rzekł tonem lekkiej wymówki, uśmiechając się niemniej do swojej śliczniutkiej towarzyszki.

— Nie, nie! — mówiła dalej szybko i z ożywieniem. — Chcę być przy tobie, zawsze i wiecznie! Nie mogę rozłączyć się z tobą ani na chwilę, mój najdroższy!

— Posłuchaj mnie, Zelim[illegible]rzy godziny powozem, potem będz[illegible] pieszo do wioski Blaincourt... [illegible] a może i więcej...

— Jestem przecie dość silną... [illegible]

— Aleś strasznie zmęczona... [illegible]iesz co? odpocznijmy tu do jutra rana. Nie pojmuję, co się ze mną dzieje, ale jestem dziwnie udręczony, niespokojny; jakbym przeczuwał wielkie nieszczęście, które ma spaść na nas...

Zakończył słowa swoje, ciężkiem westchnieniem, które wydobyło mu się z piersi mimowolnie.

— Nie! — odpowiedziała słodko uśmiechnięta. — Jedźmy zaraz gdzie być potrzebujesz. I mnie pilno, tak samo jak tobie... Takbym pragnęła wiedzieć...

I jej wymknęło się westchnienie.

— Dowiemy się o wszystkiem, najdroższa Zelimo! Tak być musi. Wszak jedynie dla tego opuściliśmy twoją piękną ojczyznę, pełną kwiatów, woni i blasków słonecznych, aby dowiedzieć się, co się stało z twoją opiekunką, kobietą nad wszystkie inne przez ciebie ukochaną... I ja zawdzięczam panu margrabiemu naprzód ciebie, mój ty skarbie najdroższy, potem cały nasz mająteczek. Był on tak samo dla mnie, jak ona dla ciebie, jego żona najzacniejsza, opiekunem i szczerym przyjacielem. Margrabia nie żyje już niestety! Okręt wiozący go do Francji zatonął... Wszyscy pasażerowie i trzydziestu biednych majtków, stanowiących załogę okrętową, zostali pogrzebani w wzburzonych falach Oceanu!... Cóż się jednak stało z jego małżonką, z jego dziecięciem? Aby ich odszukać, gotów jestem choćby do największych ofiar. Szukałem i dalej szukać będę. Nie spocznę, póki nie natrafię na jego ślad... W tym celu jedziemy obecnie do Blaincourt. Lada szczegół najdrobniejszy może mnie wprowadzić na trop właściwy. Wiem na pewno, że margrabina mieszkała w tej wiosce całemi latami. Któż wie, czy tam i jej dziecię nie przyszło na świat?

— Kochana moja, najlepsza Łucja! Droga moja przyjaciółka! — szepnęła żałośnie młoda kobieta. Dodała zaś głośniej po chwili:

— Nie, ona nie umarła!... Zdaje mi się, że szepce mi do ucha tę pocieszającą wiadomość jakiś głos nadziemski. Ale przeczuwam jednocześnie, że jest nieszczęśliwą i nas przyzywa na ratunek! Oh! gdyby ją można odszukać! Gdybym ją znowu ujrzała przed sobą i uczuła jej usta na mojem czole! Na tę myśl błogą wstępują we mnie nowe siły i jestem gotowa stawić czoło wszelkim trudom i niewygodom... Miałażbym okazać się bezsilną i małoduszną, gdy ona mnie przyzywa i oczekuje?... Nie! nie! Jedźmy natychmiast do Blaincourt!

— Nie chcesz zatem tu wypocząć?

— Nie, bo to by nas znowu opóźniło. Jeżeli Łucja jest naprawdę nieszczęśliwą, jeżeli na nas czeka, żebyśmy jej pospieszyli z pomocą, nie mamy prawa tracić ani dnia, ani nawet jednej godziny.

O kilka kroków od rozmawiających stali dwaj ludzie, przebrani na tę wyprawę w strój chłopski z Wogezów. Przypatrywali się oni z najwyższem zaciekawieniem młodemu człowiekowi i jego śliczniutkiej, drobniutkiej żoneczce... Łowili uchem jednocześnie dźwięki ich rozmowy. Był to jednak trud daremny. Starszy, nazywany „mistrzem“ przez młodszego, był tem mocno rozdrażniony, że nie rozumiał ani jednego słowa z całej pogadanki.

Był on wzrostu niskiego, podsadkowaty, ale szeroki w barach i siły nadzwyczajnej. Łeb ogromny jak u wołu, był z góry przypłaszczony a czaszka świeciła zdaleka przedwczesną łysiną. Cała głowa zdawała się przylepiona do szerokich ramion. Wargi grube, obwisłe i krwią nabiegłe, wychodzące z pod nosa garbatego, znamionowały lubieżność. Główną jednak namiętnością u tego człowieka, była żądza gromadzenia pieniędzy: kochał złoto nad wszystko w świecie. Oczka małe, bure, latające niespokojnie pod krzaczystemi brwiami, któremi często mrugał, aby pokryć ich blaski żółtawe, jak u żbika zdradzały chytrość. Zresztą cała jego fizjonomia wyrażała niesłychany spryt i lisią przebiegłość. W błysku jego żółtych ślepi, było coś piekielnego.

Potworna ta facjata, na którą nie można było [illegible] bez wstrętu i dziwnej trwogi, dresz[illegible]ej, nosiła nazwisko Blaire-[illegible]

[illegible]y towarzyszył Blaireau'towi, nale[illegible]o do bandy zbójeckiej, i płatny: [illegible] na dni, nazywał się Princet.

W owej epoce, Blaireau miał lat czterdzieści. Mieszkał stale w Pary[illegible]u, na ulicy „Króla Sycylji“, gdzie nibyto trudnił się pokątną pisarką. Prócz tego, załatwiał w cieniu, po cichu, w głębokiej tajemnicy, rozmaite brudne, nawet zbrodnicze interesy. Specjalnością jego było wyzyskiwanie ludzkich namiętności. A że, niestety! licznemi są na świecie złe namiętności i zamiary zbrodnicze, nie brakło mu więc nigdy klientów. On zaś nie przebierał. Dał się użyć do wszystkiego i był na rozkazy każdego, byle mu dobrze zapłacił.

Przyszedł już na świat z genjalnym talentem do złego. Pełen fałszywej ambicji, a odważny prawie do szaleństwa, musiał zostać łotrem na wielki kamień. Chciał zdobyć miljony za jakąkolwiek cenę! Zdolny do wszystkiego, nie cofający się przed niczem, byle osiągnąć wielki majątek, Blaireau musiał popełniać wszelkie zbrodnie i niegodziwości, które zjednały mu pomiędzy bandą łotrów, będącą pod jego rozkazami, smutną sławę, jak to słyszeliśmy z ust jego towarzysza Princet'a.

II.

Pocztyljon w Verzéville odebrał, umieścił i zamknął w walizce w tyle powozu, całą pocztę. Tymczasem poczęło dnieć. Tu i owdzie pokazywały się głowy z włosami rozburzonemi i z zaspanemi oczami. Zaczynano otwierać drzwi niektórych sklepików i szyneczków. Rzuciwszy wzrokiem raz ostatni na skrzynkę, powóz i chudą parę koni, Łukasz krzyknął głosem ochrypłym:

— Gotów!... Jazda!

W tej samej chwili, podeszło do powozu czterech podróżnych.

— Czy i ta pani jedzie? — spytał Łukasz, skrobiąc się za uchem.

— Naturalnie! — odrzucił ów brunet ogorzały, czystą francuzczyzną.

— To pańska żona?

— Ma się rozumieć!

— Tam do djabła! — mruknął Łukasz zafrasowany.

— O cóż ci idzie?

— Ta bo ja proszę łaski pana, mam tylko trzy miejsca w powozie, a czwarte obok mnie na koziołku. Ponieważ ci tam panowie zapłacili za dwa miejsca, więc w powozie zostaje tylko jedno jeszcze siedzenie dla pańskiej żony.

Nieznajomy zmarszczył czoło, mocno z tego niezadowolony.

— Jeżeli nie idzie panu o to koniecznie, żeby siedzieć obok żony, jakoś tę sprawę załatwimy — pocieszał go pocztyljon. — Wygramolisz się pan na mój koziołek i jazda!... Ha! cóż robić! w podróży trzeba przyjąć i znieść rozmaite niedogodności!

Jakby rozumiejąc instynktowo o czem rozmawiają, młoda kobieta, przytuliła się silniej do męża, strwożona i zaniepokojona.

Brunet nie mógł zdecydować się na coś podobnego, żeby jego biedna, malutka żoneczka, miała jechać przez kilka godzin, sama jedna, między dwoma mężczyznami, których nie znał zupełnie. Teraz podszedł ku nim Princet, na znak otrzymany od Blaireau'ta.

— Ejże! machnął ręką, z udaną, dobroduszną szorstkością i posługując się chłopskiem narzeczem.

— Co by to było, gdyby ta śliczna, delikatna damulka, musiała jechać w powozie bez swojego?... Nie, nie... musimy załatwić tę sprawę jakoś inaczej... Ja wdrapię się na koziołek — tu zwrócił się do nieznajomego — a pan pilnuj żoneczki cacanej. Dalibóg! — cmoknął językiem — kąsek królewski!... Zresztą deszczysko rozpadał się na dobre... Mnie bo to tam on nie zaszkodzi!... Moja skóra chłopska przyzwyczajona do chłodu i głodu, do deszczu i biedy wszelakiej.

Nieznajomy zaczął mu dziękować z zapałem:

— Daj pan pokój... nie ma za co — Princet odrzucił. — Choć się jest chłopem, powinno się mieć pewne względy dla płci pięknej, która bądź co bądź, życie nam uprzyjemnia.

Wszystko złożyło się tedy, jak sobie życzył Blaireau. Wsiedli w troje do bryczki, brunet pomiędzy nim a swoją żoną. Łukasz wskoczył na kozioł, gdzie już był zajął miejsce Princet.

Na chude boki szkapiąt, spadły tęgie razy, i biedne koniska, pospuszczawszy łby z smutną rezygnacją, zdecydowały się nareszcie puścić małym truchcikiem. W chwilę później bryka zjechała z gościńca głównego, wlokąc się po drodze rozmokłej, pełnej błota i wybojów.

Z kapeluszem na uszy naciśniętym, z brodą schowaną w szaliku, Blaireau nie odzywał się zrazu spozierając kiedy niekiedy z pod oka na swego towarzysza.

— Czy pani siedzi wygodnie? — spytał nagle. — Tak wąskie te wozy pocztowe, takie niegodziwe... Przysuń się pan bliżej do mnie... Bardzo proszę, bez żenady — dodał wciskając się jak mógł w swój kącik.

— Dziękuję serdecznie — odrzucił nieznajomy. — Jesteś pan nader uprzejmym. Teraz posunął się cokolwiek do Blaireauta, aby zostawić więcej miejsca swojej drobniutkiej żoneczce.

Przełamano szczęśliwie pierwsze lody. Blaireau spodziewał się nawiązać z łatwością rozmowę.

— Oho! nowa bieda — machnął ręką Blaireau — wietrzysko tak się kręci po naszej budzie, jakby chciał obracać skrzydła wiatraka. ...A w dodatku deszcz siecze i siecze!... To ci psi czas!... W naszych górach, o tej porze, nie można spodziewać się niczego lepszego.

Młoda kobieta trzęsąc się z zimna, otulała się nadaremnie ciepłym szalem wełnianym.

— Nie można dopuścić, żeby się przeziębiła chroń Boże, pańska żoneczka! — Blaireau znowu przemówił tonem pełnym szczerej przychylności, i zainteresowania się biedną kobietą. — Musimy zamknąć budę.

— W jaki sposób? — spytał brunet zdziwiony, nie spostrzegłszy dotąd tafel szklannych u góry.

— Oh! to rzecz najłatwiejsza... zobaczysz pan.

Blaireau zaczął odpinać okno, wpuściwszy je następnie w zagłębienie poręczy, fartuch przytrzymującej. W nagrodę swego trudu, otrzymał słodki uśmiech ze strony Zelimy.

— Doprawdy, zawstydzasz nas pan swoją grzecznością — wtrącił młody brunet i dodał po chwili:

— Wcale dobry sposób zabezpieczenia się od zimna i deszczu, którego dotąd nie znałem.

— Oh! strasznie pierwotny — Blaireau potrząsł głową. — Teraz możemy być spokojni. Pańska żoneczka nie uczuje wiatru, ani deszczu. Szkaradny czas do podróży, nieprawdaż?... Ale co robić. Interesy interesami... Pieczone gołąbki, nie lecą do gąbki! Chcąc co zarobić, trzeba nieraz dobrze się namozolić... Czyś pan tutejszy? — spytał po krótkim przestanku.

— Nie. Zupełnie nie znam Lotaryngji. Przejeżdżam tędy pierwszy raz w życiu.

— Pan zapewne zdaleka?

— Oh! bardzo zdaleka...

— Rodziłeś się pan jednak we Francji, co? Poznaję to po pańskiej czystej wymowie.

— Pochodzę stąd rzeczywiście. Urodziłem się pod Paryżem. Byłem jednak bardzo młodym, gdym porzucił brzegi Sekwany, aby popłynąć hen! za morza...

— Z jakąż radością musiałeś pan powitać swoją ojczyznę!

— Zapewne, cóż kiedy ta uciecha była pomieszana z ciężkim smutkiem i goryczą.

— Rozumiem! rozumiem!... Śmierć gospodarowała tymczasem po swojemu... Nie odszukałeś pan wielu z tych, których pożegnałeś w pełni sił i zdrowia? Ha! trudna rada! Nie ma kącika bez krzyżyka!... Każdy z nas ma swoje troski i kłopoty. Czy pan jedzie jeszcze daleko?

— Nie tak bardzo... zdążam do Blaincourt.

— Ah! tam? Blaincourt to miejsce mego urodzenia. Dość ładna wioseczka, zbudowana w wąwozie pomiędzy górami... ale smutna, ponura... Ani życia, ani handlu... W tym kącie zapadłym jest się niby w krainie umarłych!

— Ma tam być zamek, nieprawdaż?

— Stare zamczysko... a właściwie trochę ruin po nim. Blaincourt jest tak odcięte od reszty świata, że właściciel wsi nigdy w niej nie przebywa i pozwala zamkowi rozsypywać się zwolna w gruzy.

— Nikt więc w zamku teraz nie mieszka?

— Jest tam tylko jeden dozorca. Ho! ho! ten coś widział i słyszał... Ale cóż kiedy to rodzaj dzikusa, bydlę po prostu... Niepodobna z niego, wydobyć bodaj słówka jednego.

Nieznajomy drgnął:

— Można go jednak widzieć? — spytał głosem nieco drżącym.

— Hm! hm! zadanie niekoniecznie łatwe. Powtarzam, że to dzikus, który stroni od ludzi, i lęka się ich formalnie. Przed kilkoma laty, działo się w zamku coś strasznego. Co to było? O tem nikt nie wiedział dokładnie. Przypuszczano to i owo, paplano, rozpowiadano rzeczy niestworzone... Ot! ludziska wszędzie ciekawi, nawet w mieście, a cóż dopiero w takim kącie zapadłym, jak nasza wioska. Mimo wszelkich starań, nie docieczono prawdy... Wszystko zostało przysłonięte tajemnicą niezbadaną! Stary jeden wie!... cóż, kiedy milczy jak karp! Mówiąc między nami, zdaje mi się, że ma ważne powody do milczenia. Strasznie podejrzliwy i nikomu nieufający, żyje samotny jak niedźwiedź w gawrze. Z nikim nie rozmawia, zapewne z obawy, żeby nie starano się pociągnąć go za język. Mimo swojej dzikości, ten odludek potrafi odczuć wdzięczność. Razu pewnego oddałem mu dość ważną przysługę, dzięki czemu, ze mną jednym chętnie rozmawia, i ręczę, że zrobił by dla mnie to, czego by odmówił krótko i węzłowato każdemu innemu.

Po co ja jednak opowiadam panu rzeczy, nie mogące go wcale interesować?... Ot, bałakam, aby droga nam się tak długą nie wydawała. Do kogo pan zajedziesz w Blaincourt? Pewnie do jakiego krewniaka, lub znajomego?

— Nie znam w Blaincourt nikogo — odrzucił nieznajomy, ocknąwszy się niby ze snu, z głębokiej zadumy.

— A więc sprowadza tu pana jakaś ważna sprawa?

— Tak... interes...

Po chwili milczenia, nieznajomy przemówił na nowo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nr. 286. Kraków, Niedziela dnia 16 Grudnia 1894. Rok II.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w Krakowie codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Do czytającej Publiczności!

Głos Narodu przeszedł szczęśliwie próbę ogniową, gdyż rozpoczął już drugi rok swego istnienia. Jakim jest nasz organ, jakim zasadom hołduje, o tem kraj cały wie dobrze, gdyby jednak znaleźli się jeszcze tacy, którzy charakteru *Głosu Narodu* nie mieli dotąd sposobności poznać, ci będą pismo nasze otrzymywali **całkiem bezpłatnie** do końca Grudnia r. b., jeźli tego zażądają na karcie korespondencyjnej. Niech przekonają się sami, jaka jest wartość dziennika, który polecamy.

Głos Narodu na sprawy krajowe zwraca główną uwagę, a skuteczną obronę ludności chrześcijańskiej poczytuje za swój święty obowiązek. Temu hasłu pozostanie wierny, ktokolwiek zatem jego zasady podziela, ten powinien z nim iść ręka w rękę.

Nie korzy on się przed możnymi, nie schlebia tłumom bezmyślnym, lecz trzyma się zawsze drogi jasnej, a prostej, która wiedzie do dobra Ojczyzny.

Pod względem informacyj nie wyprzedza go żaden dziennik krajowy, a staranność jego redakcji jest powszechnie znaną i uznaną.

W części beletrystycznej rozpoczęliśmy druk prześlicznej powieści p. t. **Jan Wilk**, osnutej na tle kampanji franko-niemieckiej, z r. 1870, **której początek wszyscy nowo-przystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie.**

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
Rocznie	16 Złr.	Rocznie	20 Złr.
Półrocznie	8 „	Półrocznie	10 „
Kwartalnie	4 „	Kwartalnie	5 „
Miesięcznie	1·35 „	Miesięcznie	1·70 „

Za odnoszenie do domu 20 ct.

Pieniądze prenumeracyjne prosimy wysyłać pod adresem: **Administracja „Głosu Narodu", Kraków Rynek gł. l. 22.**

☞ Prosimy o rychłe przysyłanie prenumeraty, ponieważ z zasady drukujemy tylko tyle egzemplarzy, ilu mamy odbiorców, często tedy zdarza się, że osoby zgłaszające się później, numerów wstecz, jako wyczerpanych, nie mogą już otrzymać.

II premja dla abonentów „Głosu Narodu."

Nabyliśmy od znanego wydawcy warszawskiego p. Noskowskiego, większą ilość jego **Encyklopedji podręcznej i popularnej, w dwóch dużych tomach** (85000 wyrazów, kilkaset ilustracyj) którą zamiast po 6 złr., taka bowiem jest cena księgarska, odstępujemy naszym czytelnikom **po 2 Złr. 50 ct.**

Z zamówieniami prosimy się jednak spieszyć, gdyż zapas Encyklopedji jest niewielki.

1 premja dla abonentów „Głosu Narodu."

Każdy abonent *Głosu Narodu* może otrzymywać po cenie zniżonej **Bibljotekę wyborowych powieści i romansów,** której rocznik III. rozpoczął się dnia 1-go Października 1894 r.

Bibljoteka, wraz z bezpłatnym dodatkiem dzieł Dumasa, da w III. roczniku **300 arkuszy druku,** podzielonych na powieści następujące: 1) **Grabarze**, przez Józefa Rogosza. 2) **Dziwne koleje**, (Madame Sans Gêne). 3) **Przemytnicy**. 4) **W piekle paryskiem**. 5) **Ciepła ciotunia.** 6) **Królowa piękności** i kilka innych, prócz tego dzieła Aleks. Dumasa **Czterdziestu pięciu** w 6-ciu tomach i **Kawaler d'Harmanthal** w 4 tomach.

☞ **Razem będzie tomów 22** i te wraz z posyłką pocztową abonenci *Głosu Narodu* **otrzymają za 6 złr.**; można również abonować kwartalnie **po 1 złr. 50 ct.** Pieniądze prosimy przysyłać razem z prenumeratą na *Głos Narodu.* ☜

PROSPEKT na ROCZNIK III.

Bibljoteki wyborowych Powieści i Romansów

pod redakcją JÓZEFA ROGOSZA.

Dnia 1 października r. 1894, rozpoczął się III rocznik wydawnictwa, które przed dwoma laty szczęśliwie rozpoczęte, zjednało sobie szerokie koło czytelników i szczyci się dziś powszechną sympatją.

W bieżącym roczniku wyjdą dzieła następujące:

Najpierw ogłosiliśmy 2-tomową powieść Józefa Rogosza p. t.

GRABARZE.

Równocześnie z **Grabarzami** wyszedł romans francuski p. t.

DZIWNE KOLEJE.

Trzecią powieścią będzie Boisgobey'a

CIEPŁA CIOTUNIA.

Prócz prac powyżej przytoczonych i kilku innych, ukaże się jeszcze **w Bibljotece** w III roczniku romans francuski **„PRZEMYTNICY“** którego sam tytuł mówi za siebie, tudzież nowa powieść **Józefa Rogosza**, którą świeżo, z wielkiem powodzeniem, drukowała „Polonia“, dziennik wychodzący w Baltimore w Ameryce północnej p. t.

W PIEKLE GALICYJSKIEM. **Utwór ten po raz pierwszy pojawi się w edycji tomowej.**

Jak każdego roku, tak i Rocznik III będzie miał **bezpłatną premję**

na którą tym razem przeznaczyliśmy nowy cykl romansów ***Aleksandra Dumasa*** (Ojca) w ***10-ciu tomach*** mianowicie:

CZTERDZIESTU PIĘCIU w 6 tomach i KAWALER d'HERMANTHAL w 4 tomach.

Warunki prenumeraty: Bibljoteka wyborowych **Powieści i Romansów** jak dotąd, tak i nadal będzie wychodziła w zeszytach **5 arkuszowych,** co dni dziesięć, mianowicie 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca. Na rok arkuszy 180, a z premją bezpłatną najmniej rocznie **300** arkuszy **w formacie książkowym, drukiem czytelnym i na dobrym papierze.**

Jest to zatem największe wydawnictwo beletrystyczne w języku polskim.

Mimo, ze Czytelnicy **Bibljoteki** dostają rocznie od **20 do 24 dużych tomów** cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową pozostaje jak dotąd **8** złr.

Abonenci **„Głosu Narodu“** *płacą tylko* **6** *złr.*

Premjum bezpłatne, ***10 tomów dzieł Dumasa dostanie każdy prenumerator bez wyjątku.*** Kto złoży abonament za cały rok z góry, otrzyma ***premię z góry,*** inni zaś dostaną ją przy uiszczeniu ***ostatniej raty prenumeracyjnej.***

Na koszta posyłki premji należy dołączyć 50 cnt. — Pieniądze prenumeracyjne prosimy wysyłać:

Administracja „GŁOSU NARODU“ w Krakowie, Rynek 22.